

PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

**STAR
WARS**

BOBA FETT



POŚCIG

WŹJNY KLONÓW

ELIZABETH HAND

Gwiezdne Wojny
Boba Fett: Pościg
Tytuł oryginalny: Boba Fett: Pursuit
Autorzy: Elizabeth Hand
Wydawnictwo: Scholastic
Tłumaczenie: Mikołaj "Marik Vao" Szymański
Korekta: Sharon
Polska wersja okładki: Teesel
Koordinacja projektu: X-Yuri
Tłumaczenie stanowi część projektu „Przybliżając legendy”.

Rozdział 1

Śmierć jest ciszą – wieczna, mroczna, bez koloru ani znaczenia.

Boba Fett widział, jak zniechęcony Jedi, mace Windu, morduje jego ojca, Jango Fetta. Wtedy czuł tylko żal i gniew. Przez następne lata cierpiał z powodu braku ojca. Ból zmalał przez ostatnie lata, ale nigdy nie znikł.

Jednak było coś, czego Boba Fett nigdy nie poczuł, a nawet nie pozwolił sobie na wyobrażenie o tym: śmierć. Nigdy nie wierzył, że dozna jej osobiście.

Ale teraz Boba Fett już nie żył.

Leżał nieruchomo w Mazariyan, ogromnym labiryncie twierdzy Wata Tambora, genialnego konstruktora Separatystów. Na zewnątrz wrzała bitwa. Masa bojowych robotów Tambora ścierała się ze słabnącymi siłami Republiki, prowadzonymi przez Generał Jedi, Glynn-Beti. Mury Mazariyanu zatrzęsły się pod wpływem bombardowania przeprowadzonego przez Republikę. W podłodze pojawiła się szczelina, którą natychmiast naprawiły nanodroidy. Gęsta, lepka substancja zaczęła kapać, gdy sufit pękł nad leżącym bez ducha Fettem. To była organiczna ciecz, której używano do napędzania wielkich maszyn Tambora.

Gdyby żył, Boba wiedziałby, że to zły znak. Republika przebiła się przez zewnętrzną linię obrony Mazariyanu. Forteca rozpadała się szybciej pod naporem Republiki, niż droidy mogłyby ją naprawić.

Jednak Boba nie miał o tym pojęcia, bo nie żył. A może się tylko tak wydawało. Zaledwie parę milimetrów od jego zimnej dłoni leżała sterta grzybów Xabar, które produkowały tymczasowo paralizujące toksyny. Ktoś pod ich wpływem wyglądał na martwego. Boba sięgnął po grzyba, by uratować się przed śmiertelnym spotkaniem z okropnym generałem Grievousem, cyborgiem dowodzącym w droidziej armii Separatystów.

Ale teraz wydawało się, że ta próba mogła zawieść...

Rozdział 2

- Tam jest! – odezwał się zimny głos w ciemności – ciało dywersanta.

- Świetnie! – zabrzmiał drugi głos w pustym tunelu. – Ludzkie ściervo! Nie powinniśmy na nie marnować środków. Nie przyda nam się, niech zgnije.

- To by było sprzeczne z rozkazami. Wat Tambor kazał je spalić. Nie może zostać po nim ślad.

Dwie patykowate postaci wyszły z tunelu i podeszły do leżącego w bezruchu Boby. Były to dwa droidy robotnicze typu PK-4. Nie były to droidy bojowe, ponieważ wszystkie roboty naprawcze i obsługowe zostały w środku Mazariyanu.

Ale nawet one miały niedługo opuścić to miejsce.

BUM!

Droid robotniczy zatrzymał się, gdy cała forteca się zatrzęsała. Szczelina w suficie znacznie się rozszerzyła. Jeszcze więcej lepkiej cieczy połało się na hełm Boby. Spłynęła po krawędzi wizjera na jego skórę. Jej dotyk był zimny, wręcz mrozący, jak dotyk ozięblej dłoni na policzku.

Pierwszy raz, odkąd był pozostawiony na śmierć, Boba coś poczuł.

Ojcie?

W głębi umysłu Boby zajarzyła się iskra świadomości. Nie mógł się ruszyć ani odezwać.

Jednak coś poczuł. To odczucie przywracało go do życia. Kolejne uderzenie zatrzęsało murami fortecy Tambora. Kleista maź napłynęła z miejsca, gdzie sufit został wysadzony. Co-

raz więcej przesiąkło przez rękawice Boby, część zalała miejsce, do którego przyłożył grzyba Xabar. Droidy czekały aż wstrząs ustąpi.

W tej chwili, zimny dotyk zapoczątkował reakcję łańcuchową w mózgu Boby.

Wspomnienia błysnęły mu przed oczami. Nie mógł ani mrugnąć, ani się odezwać, ale wszystko sobie przypomniał. Mroźny dotyk organicznej mazi stał się dotykiem ręki Jango na jego policzku. Jak we śnie, przypomniał sobie twarz ojca, a sen zmienił się w koszmar, gdy przypomniał sobie o jego śmierci. Jęknął.

Pamięć wróciła do Boby Fetta.

Pamięć i świadomość.

I życie!

Mgliście przypomniał sobie Mazariyan, bitwę, Grievousa, Wata Tambora...

- Musimy się spieszyć – powiedział droid stojący nad ciałem Boby. Boba szybko zdławił jęk, gdy dotknął go jeden z droidów. Jego insektoidalna głowa skierowała się ku łowcy nagród – Wat Tambor nie chce żadnych dowodów wtargnięcia szpiega.

Forteca znów się zatrzęsła.

- Kolejny wstrząs! Nie ma czasu do stracenia – powiedział drugi droid. Jego manipulatory chwyciły ramię Boby.

Fett chciał jęknąć z bólu. Napływ wspomnień ustąpił miejsca innemu odczuciu – cierpieniu. Ostatnie uderzenie Grievousa przeszło jego zbroję. Czuł, gdzie pękła przy uderzeniu i odsłoniła jego ramię na strzał.

Uderzenie nie było śmiertelne, ale ból był potworny. Na swoje szczęście, Fett nie wydał z siebie dźwięku. Droidy wciąż uważały go za zmarłego.

Jednak on był coraz bardziej żywy. Czuł, jak jego klatka piersiowa unosi się, gdy nabierał powietrza. Czuł, jak manipulatory droida zaciskają się na nim. Był wysoki i umięśniony, a zbroja tylko dodawała mu postury, jednak droidy podniosły go bez problemu i bez gracji, jakby był tylko workiem śmieci albo opałem dla maszyn Tambora. Właściwie według ich definicji, właśnie tym był.

Zgrzytnął zębami. Zdecydowanie czuł już ból.

Zaczął też widzieć.

- Spalarnia ma dziś dużo pracy – rzucił jeden z droidów, gdy szli pośpiesznie w głąb tunelu – mają wiele materiału organicznego do spalania.

- Ludzkie ścierwo! – odrzekł drugi droid. Zachwiali się, gdy kolejne uderzenie zatrzęsło fortecą. Boba mrugnął.

Dobrze, że nadal mam na sobie hełm - pomyślał. Inaczej zauważyliby moje otwarte oczy. Próbował zorientować się gdzie jest, gdy droidy niosły go coraz niżej przez długie i kręte przejścia. Światło ukazywało zniszczenia po ataku Republiki na ścianach fortecy. Zepsute droidy leżały wszędzie wśród ponadtapianych kawałków metalu.

Ciekawe kto teraz wygrywa – pomyślał Boba. Nienawidził Jedi, ale generał Glynn-Beti pomogła mu dostać się do Mazariyanu. Gdy widział ostatnim razem, Republika dobrze sobie radziła z Separatystami. Jeśli siły Tambora zostały osłabione w bitwie, Bobie łatwiej by było odnaleźć jego statek, *Slave I*.

Ale najpierw musiał uniknąć spalania! Zaryzykował i poruszył rękami. Wracały mu siły, a ból po uderzeniu Grievousa ustępował.

Podziękował w duchu za to, że zbroja przyjęła większość tamtego uderzenia. Czuł jak nabiera krzepkości i ostrożności. Dużo go kosztowało to, żeby nie zaatakować droidów.

Mimo że wracał do zmysłów, czuł się półprzytomny. Jego odruchy nadal były spowolnione.

Nie miał pojęcia, kogo ani co może spotkać w fortocy.

Uznał, że lepiej będzie poczekać.

- Tędy – zarządził jeden z droidów. Boba starał się nie poruszyć podczas nagłego zwrotu ku stromemu zejściu.

W ciemności pojawił się czerwony odbłask. Boba zaczął się pocić w swojej mandoriańskiej zbroi.

Dobra wiadomość: czuję już temperaturę. Zła: zbliżamy się do spalarni!

Wszystko dokoła paliło się na czerwono jak stopiony metal. Srebrne ramiona droidów paliły się czerwienią i złotem. Gorąca temperatura była nie do zniesienia. Mógłby dopasować system chłodzenia w zbroi, ale nie mógł się ruszyć.

Przynajmniej na razie. Odwrócił delikatnie głowę, modląc się, by droid uznał to za przypadek. Wydawało się, że nie zauważył.

- Wat Tambor niedługo odlatuje – stwierdził jeden z droidów. – Chciał, żeby go poinformować, gdy pozbędziemy się szpiega.

- Zaraz to nastąpi – odpowiedział drugi.

Boba przyglądał się przez wizjer hełmu, jak droidy niosą go przez ostatnie metry do celu. Byli w wielkim pomieszczeniu na sprzęt bez wielkiej ilości powietrza. Parę metrów dalej coś rzucało prostokątną smugę światła, która wyglądała, jakby była tak gorąca jak słońce. Ciepło aż promieniowało od niej. Taśmociąg, jedyne urządzenie w pomieszczeniu, poruszał się ku otworowi pieca.

Ciepło było nie do zniesienia. Pot lał mu się po twarzy aż do oczu. Nie mógł ruszyć się i go zetrzeć. W tej chwili droidy zatrzymały się. Ich manipulatory nie drgnęły, tylko trzymały Bobę nad ich głowami. Wziął głęboki oddech i silnie naprężył mięśnie.

Muszę zaryzykować! Oby nie zauważyli!

Droid nie zwrócił na niego uwagi. Taśma posuwała się powoli przed nimi w kierunku pieca. Teraz Boba dostrzegał na niej mnóstwo przedmiotów. Powyginane kawałki metalu, plastali, pozostałości droidów oraz elementy zbroi Boby, zwęglone resztki jego broni, a w końcu i jego ciała.

To klony, pomyślał. Poczł ukłucie żalu i przerażenia. Ich twarze zakrywały hełmy, ale Boba wiedział, co mógłby dostrzec, gdyby je zdjął: twarz jego ojca, Jango. A także jego własną twarz, ponieważ to Jango był wzorcem dla wszystkich klonów. Wliczając w to samego Bobę, niezmiennego w żaden sposób kłona.

- Powinniśmy zachować jego zbroję i hełm? – zapytał jeden z nich. Boba się wzdygnął. Manipulatory droida sięgnęły do pasa na broń. – Nie są organiczne i są dobrej jakości.

A żebyś wiedział! Boba zazgrzytał zębami. Musiał się powstrzymać, żeby nie rzucić się jeszcze na droidy, ale wciąż trzymały go zbyt mocno. Musiał czekać aż do ostatniej chwili.

- Rozkazy mówią, że mamy się go pozbyć w całości – odparł drugi droid – Czas wrócić i zdać raport.

Manipulator pierwszego droida cofnął się. Boba pozwolił sobie cicho odetchnąć z ulgą. Czł, jak podnoszą go wyżej, aż wisiał dokładnie nad taśmą. Spalacz był już tak blisko, że Fett czuł ciepło nawet przez wzmocnione buty. Spojrzał w dół i zobaczył, jak taśma porywa jednego z martwych klonów w ogień. Przez chwilę jego szary kształt wyglądał, jakby zawisł w powietrzu na tle biało-złoty płomieni. Pojawił się szkarłatny błysk i czarny płomień – klon znikł.

Nic nie mogło oprzeć się temu gorącu. Boba nabrał powietrza. Powietrze było gorące jak stopiona lava.

Boba pomyślał o wszystkich rzeczach, jakich nadal nie zdążył zrobić. Poprzysiągł sobie, że zostanie najlepszym łowcą nagród, jakiego znała galaktyka i że zemści się na Jedi, który zabił Jango Fetta.

Poprzysiągł sobie to wszystko raz jeszcze, gdy te obrazy przeleciały mu przed oczami.

- Gotów – powiedział jeden z droidów.

- Gotów – potwierdził jego partner. Bezgłośnie zrzucili Bobę na taśmę.

Przez moment wisiał w powietrzu, wiotki jak wszystkie trupy na dole. Wtedy z wrzaskiem Boba wyprostował się i rzucił na droidy. Jego buty uderzyły o głowy droidów. Padły na ziemię, a Boba wylądował za nimi, zanim mogły wstać. Na szczęście nie miały broni.

- Powiadomić Wata Tambora! – rozkazał jeden z nich.

Jego insektoidalne fotoreceptory przeszły z koloru zielonego do czerwieni, gdy przeskanowały Bobę.

- Naruszenie trzeciego stopnia! Materiał organiczny odżył. Wzywam natychmiastowe wspar...

- To było twoje ostatnie wezwanie! – krzyknął Boba.

Chwiejnym ruchem wyciągnął blaster. Wciąż działały na niego toksyny. Wystrzelił w pierwszego droida, a strzał posłał go na taśmę. Drugi obrócił się. Też nie miał broni, ale Boba usłyszał, jak próbował wszczać alarm za pomocą wokabulatora.

- Robi się tu gorąco – Boba kopnął droida i uderzył nim o boczną stronę taśmociągu. Zanim robot mógł się znów ruszyć, Fett postrzelił go z blastera. Resztki plastali i sensorów opadły na taśmę w momencie, gdy pierwszy droid już trafił do ognia. – Chyba trzeba się zbierać.

Zawiesił blaster na pasku i odwrócił się. Wejście było za nim. Pomyślał, że to tędy go przynieśli. Odezwał się piskliwy alarm. Postanowił, że to właśnie tą drogą ucieknie.

Przebiegł przez otwór do wąskiego przejścia. Usłyszał stłumiony dźwięk uderzenia na zewnątrz. Zatrzęsa się pod nim podłoga. Nigdzie wokół nie było żywego ducha, wszędzie tylko gruzowiska ścian fortecy zniszczonych przez atak Republiki. Przejście prowadziło tylko w jednym kierunku, więc pobiegł szybko, trzymając jedną rękę na blasterze.

Muszę znaleźć Wata Tambora, pomyślał z determinacją. Jeśliby uciekł...

Bobo odrzucił tę myśl. Wysłano go na Xagobah, by schwytać Tambora I przyprowadzić Jabbie żywego lub martwego. Nie było mowy o porażce.

Rozdział 3

Bobo nie miał pojęcia, jak wydostać się z fortecy Tambora, ani tym bardziej jak odnaleźć przywódcę Unii Technokratycznej, zanim ucieknie z Xagobah. Szedł wzdłuż korytarza, skręcając wielokrotnie, pnąc się ku wyższym poziomom. Z wdzięcznością poczuł ziemne powietrze, które zawiało. Nabrał go w nozdrza.

Nigdy nie tęsknisz za oddychaniem, dopóki nie umrzesz, pomyślał cierpko.

Doszedł do rozwidlenia tunelu. Zatrzymał się. Łatwiej mu się oddychało, więc toksyna przestawała działać.

Jednak nie mógł całej odpowiedzialności za swój stan zrzucić na toksynę. Przyjrzał się zbroi i zlokalizował miejsce, które uszkodził Grievous. Przesunął ręką po ramieniu i zadrzał z bólu.

Nie jest dobrze, pomyślał. Rana powierzchniowa, ale miecze świetlne Grievousa dały radę rozerwać mandaloriańską zbroję.

Lepiej opatrzę jakoś te ra...

Karam!

Bobo opadł z jękiem na plecy. Otoczyło go gorąco. Jedną ręką sięgnął po blaster i przyjrzał się temu, co się właśnie stało.

Runęła cała ściana fortecy. Tam, gdzie przed chwilą był zakręt tunelu, było tylko rumowisko metalu i masy organicznej Wata Tambora, którą zaprojektowali bioinżynierzy z Xagobah. Bobo podszedł ostrożnie do otworu i wyjrzał na zewnątrz.

Na dole panował chaos. Główne wejście Mazaryanu zostało sforsowane. Klony szturmowały twierdzę przez wielką dziurę, z której wciąż dymiło.

- Wow! – wykrzyknął Boba z zachwytem. – To była eksplozja, którą poczułem w tunelu. Republika musiała użyć detonatora termicznego, by wysadzić to wejście. Chciałbym mieć jeden taki...

Spojrzał w dół na biegających żołnierzy i AT-TE – republikańską maszynę kroczącą. W powietrzu wisiała mgła dymu, która rozwiewała się w atmosferze. Ogień trawił resztki zniszczonego droida typu hailfire. Wszędzie leżały postrzelone droidy bojowe i droidy-pajaki. Zwęglone resztki droida typu Fromm przypominały ruiny miasteczka. Kilka droidów wciąż walczyło pod ostrzałem, a klony biegały pośród nich.

Było jasne, że Republika zyskała przewagę.

- Wat Tambor musiał dać sygnał do odwrotu – mruknął Boba. – Przybył tu, by przegrupować wojska po tym, jak uciekł Republice. Teraz ta Glynn wysłедиła jego kryjówkę, więc nie miał powodu, by tu zostać.

Boba wyciągnął szyję, by spojrzeć w niebo. Ścigacze i nawet kilka myśliwców Jedi przecinało chmury w poszukiwaniu.

Lepiej, żeby nie znaleźli Tambora przede mną, pomyślał.

Nagle strzał z blastera uderzył rykoszetem o ścianę obok niego. Boba rzucił się z powrotem w dziurę.

Było blisko, ale znów wyrztał na zewnątrz. Z oddali klon celował w jego kierunku. Zanim mógł kogoś poinformować o obecności Boby, Fett odpowiedział ogniem. Strzał przeszył dym i posłał żołnierza na ziemię z wypaloną czarną dziurą w piersi.

- Czas wracać na *Slave'a I* – powiedział Boba. Sięgnął po kwadratowy przedmiot przyczepiony do jego paska. Na wszelki wypadek zostawił swój plecak raketowy na statku, ale nadal miał wyrzutnię haków. Na dół została mu długa droga.

Ostrożnie stanął na krawędzi zniszczonej ściany. Na dole wojska Republiki kręciły się po polu bitwy. Teraz większość klonów opuszczała fortecę i podążała do kanonierek. Boba dostosował swój wizjer do wszechobecnego dymu.

- Tam – wskazał ręką – Ścigacz Glynn-Beti.

Patrzył, jak generał Jedi ląduje obok AT-TE na skraju lasu. Glynn-Beti pomogła mu wcześniej na Xagobah po tym, jak Boba ocalił jej lekkomyślnego padawana, Ulu Ulixa, od pewnej śmierci.

Ale Boba wiedział, że nie okazałaby mu teraz łaski. Na samą myśl o Jedi skręciło go z gniewu.

Ścierwo Jedi, Mace Windu, zamordował mojego ojca, pomyślał. Spojrzał na ciało klona, którego zabił w akcie samoobrony minutę wcześniej. Hełm zsunął mu się z głowy, ujawniając jego twarz. Twarz Jango Fetta.

Boba skrzywił się. Spojrzał na AT-TE, do którego podchodziła teraz pani generał.

- Będzie teraz wydawać rozkazy. To moja szansa! – powiedział.

Uniósł dłonie, zeskoczył ze ściany fortecy i wystrzelił hak na linie w odległe drzewo. Zjechał ku ziemi. Czuł poprzypalany metal i smród zwęglonego grzyba. Przecinając powietrze i dym, ześlizgnął się nad polem bitwy, podążając do lasu, gdzie czekał na niego statek i wolność.

Rozdział 4

- Tam! – odezwał się nagły krzyk z dołu – Szpieg! Ognia!

Boba obrócił się, by spojrzeć w dół. Grupa klonów nadbiegała od strony AT-TE, wyciągając broń i celując w niego. Jego zapasowy plecak raketowy nadawał się tylko do krótkich przelotów. Nie mógł marnować czasu na strzelanie do nich. Szarpnął zapłon plecaka, nastawiając go na pełną moc i uniósł się w powietrzu. Blasterowe strzały przeleciały obok jego stóp. Zaledwie kilka metrów dalej znajdował się las ogromnych grzybowatych drzew. Tam mógł się schronić.

Laseroza błyskawica poleciała między drzewami tuż obok niego. Mokre kawałki drzewa spadły na niego, gdy próbował przelecieć pod koroną drzewa. Gdy ukrył się w fioletowych cieniach, sięgnął po blaster, odwrócił się i posłał serię strzałów ku ziemi. Powalił dwóch żołnierzy. Reszta pobiegła w kierunku lasu, ale zatrzymali się na skraju, gdy usłyszeli wołanie od strony AT-TE.

- Wstrzymać ogień!

Boba złapał się gałęzi drzewa malvil i wskoczył na nie, łapiąc oddech. Spojrzał w dół i zobaczył, jak klony wracają ku AT-TE. Patrzyła na niego niewielka umundurowana postać. Nawet z tej odległości Boba był w stanie poczuć moc przeszywającego spojrzenia Glynn-Beti. Spojrzał na nią z odwagą, po czym odwrócił się i użył plecaka raketowego do powrotu na ziemię.

- W samą porę – powiedział, gdy dotknął stopami gleby. Usłyszał, jak odzywa się ostrzeżenie o niskim poziomie paliwa. Wyłączył je i pobiegł z blasterem w dłoni. Bolało go ramię od rany zadanej przez Grievousa, ale starał się zignorować ból.

Musiał odlecieć, zanim zrobi to Wat Tambor.

Las pełen był grzybów i lian. Boba ostrożnie stapał między drzewami z bronią w pogotowiu. Cały czas oglądał się i wypatrywał pościgu.

Nikogo nie dostrzegł. Chyba wszyscy stąd uciekają. Zarówno Separatyści, jak i Republika. Czyli Xagobah znów trafi w ręce Xamsterów. Boba poczuł ulgę na wspomnienie mieszkańców planety, którzy pomogli mu, gdy tu przybył. Xamsterowie byli zabijani albo zmuszani przez władze Wata Tambora do walki z Republiką. Teraz znów byli wolni.

Po kilku chwilach Boba zwolnił. Las drzew malvil był gęsty, nawet po zniszczeniach spowodowanych bitwą. Gdzieś za nimi był schowany *Slave I*, chroniony systemem maskującym.

Boba przystanął, nasłuchując, by przekonać się, czy nie jest ścigany.

Nic nie usłyszał. Dotknął sensora na pasku i wyłączył maskowanie. Odezwał się cichy szum. Gładki zarys jego statku kosmicznego pojawił się na polanie przed nim. Boba uśmiechnął się.

- Miło cię znów widzieć – mruknął.

Podszedł do statku i przyjrzał mu się w poszukiwaniu uszkodzeń. Jednak *Slave I* lepiej zniosł pobyt na Xagobah niż Boba. Sprawdził wyrzutnię rakiet pod ukrytą klapą i upewnił się, że działa laserowe nie zostały uszkodzone przez wilgotne powietrze planety. Rozejrzał się, żeby się upewnić, że nikt go nie widzi i wszedł na swój statek.

W środku nic się nie zmieniło. Zdjął hełm i położył przy konsoli sterującej. Sięgnął po apteczkę i nałożył bandaż na zranione ramię. Naprawienie zbroi musiało poczekać. Zasiadł przy panelu sterującym i przygotował statek do odlotu. Gdy silniki *Slave'a I* ożyły, Boba spojrział na komputer nawigacyjny. Pojawił się na nim zestaw koordynatów i obraz transportera międzygwiazdowego.

Statek Wata Tambora.

- Mam cię! – krzyknął triumfalnie Boba. Na monitorze pojawiło się więcej informacji:

STATEK ZAREJESTROWANY JAKO NALEŻĄCY DO UNII TECHNOKRATYCZNEJ. SZYKUJE SIĘ DO ODLOTU.

- Czas ruszać – powiedział Boba. Zaprogramował system namierzania na śledzenie statku Tambora i pchnął stery. *Slave I* pomknął przez niebo jak strzała. Mętna atmosfera Xagobah otaczała statek, ale na ekranie komputera dało się dostrzec wyraźnie statek Tambora. W ciągu chwili *Slave I* wydostał się z atmosfery i wszedł w mrok przestrzeni kosmicznej.

Siedzący za sterami Boba patrzył z buzującą w nim determinacją w gwiazdy. Widział masę statków transportowych Republiki i pojedynczy błysk przypominający latarnię morską – statek Wata Tambora.

- Nawet nie próbuj uciekać – powiedział Boba, a *Slave I* pomknął w pościgu. – Nie ma dla Ciebie ratunku.

Statek Tambora był przeznaczony do transport międzygwiazdowego, a nie do walki. To dawało Bobie poczucie przewagi. Dostrzegł statek szefa Unii Technokratycznej i podleciał *Slavem I* tak blisko jak mógł, zanim wypalił.

Bum!

Jedno z dział laserowych Boby posłało dwa duże ładunki energetyczne.

- Wybacz, Jabbo – powiedział Boba – powiedziałaś, że ma być żywy lub martwy, więc martwy będzie musiał ci wystarczyć.

Zawrócił *Slavem I* w bok, licząc, że zobaczy dokładnie zniszczenie Wata Tambora. Jednak lata spędzone w Unii Technokratycznej nie poszły na marne. Boba zobaczył z przerażeniem, jak błysk tarcz otoczył statek Tambora ogromną, jasną chmurą. W tym momencie lśniący pocisk wstrząsowy uderzył od strony transportera. Moment później wystrzelił też drugi. System namierzania pierwszego poprowadził go ku laserowej błyskawicy wystrzelonej przez Bobę. Gdy się spotkały, pojawił się oślepiający błysk. Fala wstrząsu rozniosła się po głębi przestrzeni. *Slave I* zadrżał.

Boba nie marnował czasu na gniew ani poczucie porażki. Sensory drugiego pocisku poprowadziły go ku *Slave'owi I*. Statek wystrzelił w górę. Pocisk zawrócił i podążył za nim. Zanim mógł znów uderzyć, Boba posłał serię z dział blasterowych.

- Co powiesz na to, Tamborze? – rzucił wyzywająco.

Usłyszał uderzenie, a pocisk implodował.

Jednak nadchodził kolejny ostrzał ze strony wroga. Boba zbliżył się, żeby znaleźć się w zasięgu i wystrzelił w statek nieprzyjaciela.

- Gdybym tylko mógł osłabić jego osłony – powiedział Boba. Namierzył cel i wystrzelił – wtedy wreszcie go zabiję!

Wyładowania energetyczne błyskały i pulsowały wokół statku Wata Tambora. Transporter odpowiadał ogniem, ale Boba był zbyt szybki...

Buh!

Bobę zaskoczyło uderzenie, które przedarło się przez osłony. Zaskoczony, rzucił okiem na monitor, który nie wskazywał na poważne uszkodzenia. Na jego twarzy pojawił się wyraz furii, gdy wzniosł *Slave'a I* ku statkowi nieprzyjaciela. Czekał aż do ostatniej chwili i wypalił.

Bam!

Uderzył! Boba krzyknął z radości, gdy statek Wata Tambora zakołysał się niebezpiecznie. Przełamał osłony! Ręka Boby zawisła nad konsolą. Już za chwile miał mieć czystą pozycję do strzału, a Wat Tambor byłby skończony.

Już nadchodzi, Tatooine!

W tym momencie coś pojawiło się na widoku - jakiś inny statek przeskoczył obok transportera Wata Tambora jak powiew ognia. Boba wciągnął powietrze do płuc.

Znał ten statek!

Słyszał o nim na Tatooine w opowieściach innych łowców nagród, którzy wspominali walki i bestialstwo wobec Jedi.

Asajj Ventress, pomyślał Boba. Widział jak jej statek się zbliża.

Asajj! Tylko ona w całej galaktyce nienawidziła Jedi tak bardzo jak on. Wychowana na niegościnnym świecie Rattatak, Asajj została wyszkolona przez młodego Jedi, który utknął na jej okropnej planecie. Ky Narec nie tylko był zdany na własne siły na Rattataku, ale nikt z mistrzów Jedi nawet go nie poszukiwał i nie próbował pomóc ani jemu, ani jego uczniom, Asajj, która nie mogła doczekać się opuszczenia tej planety.

Jednak Jedi nigdy nie nadeszli. Asajj nigdy nie miała okazji im się pokazać. A gdy Ky Narec umarł, Asajj poprzysięgła zemstę na Jedi. Nawiązała sojusz z Hrabią Dooku i stała się jedną z najzacieklejszych i najgroźniejszych wrogów Republiki. Umiała niebywale dobrze władać Mocą, a jej gniew i umiejętności w walce nie miały sobie równych. Podobnie było z umiejętnościami pilotażu. Boba obserwował ze szczerym podziwem, jak jej statek przesywa przestrzeń.

Jaki z niej by był cenny sojusznik, pomyślał. Razem moglibyśmy pokonać Mace'a Windu.

Nie. Boba pokręcił głową.

Mace Windu należał się tylko jemu. Ukłął go gniew. Nikt nie powstrzyma mnie przed zemstą. Nikt!

Kanonada laserowa przerwała jego tok myślowy. Zaledwie klik dalej statek Asajj Ventress pędził prosto ku *Slave'owi I*.

Myśli, że jestem częścią sił Republiki! *Slave I* wystrzelił w górę i uniknął Asajj. Gdyby tylko знаła prawdę! Jednak prawda nie miała znaczenia dla Ventress. Była tu jako ochrona Wata Tambora. W tej chwili wiedział tylko jedno: nieznany statek strzela do przywódcy Unii Technokratycznej. I ktokolwiek to był, musiał zginąć.

Rozdział 5

Krach!

Ogłuszający ryk dział jonowych Asajj Ventress zatrzęsł *Slavem I*. Boba odpowiedział ogniem.

Jednak była zbyt szybka. Gdy tylko się obejrzał, zobaczył, że przeskoczyła nad jego statkiem. Zanim mógł strzelić, działa laserowe Ventress wystrzeliły blasterową kanonadą.

Bam!

Bezpośrednie uderzenie!

Boba szarpnął drążek sterowniczy. Posłał deszcz strzałów, jednak było za późno. *Slave I* zadrżał, gdy nadeszło drugie uderzenie. Muszę uciec. Nie mogę stracić Wata Tambora.

Slave I wystrzelił w statek Separatystów, a Asajj wystrzeliła w Bobę. Fett wymanewrował statek i znalazł się nad Ventress. Upewnił się, że miny jonowe są załadowane i wystrzelił je w jej kierunku.

Bam!

- Tak!

Jednak zwycięski okrzyk Boby zamienił się w jęk rozczarowania, gdy mina rykoszetowała i nie uszkodziła statku Ventress, tylko pokoziołkowała w przestrzeń. W tym samym momencie Asajj odpowiedziała ogniem z jonowych dział.

Krach!

Boba jęknął, gdy *Slave I* nagle zawrócił. Odpowiedział ogniem, ale Asajj po raz kolejny była dla niego za szybka. Pozwolił, żeby statek przechylił się na bok. Liczył, że da mu to kilka sekund na ocenę uszkodzeń.

Monitor dał mu złe wieści. Zewnętrzne powłoki statku były poważnie uszkodzone, ale nie groziło mu zniszczenie. Jeszcze.

Skrzydło natomiast było w gorszym stanie. Dwa stateczniki chroniące repulsory zostały zniszczone. Bez nich *Slave I* miał ograniczone możliwości nawigacji, choć mógł latać. Nawet lądowanie mogło teraz być problemem, choć teraz nawet o tym nie myślał.

Bam!

Kolejne uderzenie ze strony Asajj. Boba odpalił dwa pociski. Z satysfakcją patrzył, jak jeden uderza w bok jej myśliwca. Wybuch rozbłysł złotem i bielą, a po chwili znikł.

- Nie! – Boba się skrzywił. Tarcze Asajj pochłonęły siłę uderzenia, a transporter Wata Tambora nawet nie został drażnięty. – Czas na nową taktykę – mruknął Boba.

Wprowadził kilka poleceń do komputera pokładowego. Na monitorze pojawiła się siatka z koordynatami pobliskiego pasa asteroid. Gdyby mógł tam zwabić Asajj, mógłby ją zgubić i szybko wrócić do Wata Tambora...

Ustawił maksymalny ciąg silników, a statek poszybował w kierunku pola asteroid... prosto w linię ognia Asajj! Boba odpłacił się serią uników, ale uszkodzenia stateczników *Slave'a I* były zbyt dużym spowolnieniem. Spróbował po raz ostatni wystrzelić, ale jonowy ostrzał z dział Ventress poleciał ku niemu. W akcie desperacji, Boba spróbował uniknąć strzałów.

Bam!

Boba rozpaczliwie szarpnął za drążek sterowniczy. Nic nie pomogło. *Slave I* był skończony.

Rozdział 6

Statek Boby przechylił się do przodu. Z krzykiem Fett spróbował uruchomić zapasowy napęd i momentalnie wyprostował lot. Rozejrzał się. Spodziewał się zobaczyć statek Asajj pędzący ku niemu, lub nawet nadlatujące kolejne jonowe błyskawice.

Nie spodziewał się, że zobaczy myśliwiec Jedi.

- Wow! – wykrzyknął z zaskoczenia – To Anakin Skywalker!

Widział już dwa razy legendarnego ucznia Jedi, za każdym razem z daleka. Ostatnim razem widział, jak Skywalkerowi udało się zniszczyć statek uderzeniowy na Xagobah. Jego umiejętności walki były tak świetne, jak jego przekora – Boba podziwiał obie te cechy.

- Odpędza Ventress! – Boba stwierdził z niedowierzaniem.

Skywalker popędził za Asajj jak tumnor goniący za ofiarą. Boba patrzył, jak młody Jedi wystrzeliwuje kilka precyzyjnych strzałów, trafiając każdym z nich w cel – myśliwiec Ventress.

Bitwa skończyła się równie szybko, jak zaczęła. Asajj uciekła przed Skywalkerem. Boba pokręcił głową z niedowierzaniem i zawodem. Ledwo w ogóle utrzymała się w tym pojedynku! Odwrócił się i zobaczył, dlaczego tak szybko uciekła. Statek Wata Tambora lśnił bielą, jakby pochłonęło go słońce. Boba zdążył tylko jęknąć, gdy zobaczył, jak transporter umyka, robiąc skok w nadprzestrzeń.

To była tylko dywersja. Boba warknął, wściekły na samego siebie. Asajj chciała mnie rozproszyć, żeby Tambor mógł uciec.

- I się jej udało! – powiedział ze złością - Jak mogłem być tak głupi? Cóż, to się już nie powtórzy...

Był tego pewny. Boba może popełniać błędy, ale nie może ich powtarzać. Szczególnie nie wtedy, gdy Jabba chce rezultatów.

Wyraz twarzy Boby stawał się coraz bardziej ponury, gdy pomyślał o przestępczym przywódcy. Wata Tambor mógł być już w każdym miejscu galaktyki, a Boba nie miał skąd się dowiedzieć, gdzie, a bez *Slave'a I* nie mógłby nawet tam polecieć.

- Przedstaw się!

Boba usłyszał, jak dźwięk wydobywa się z głośników *Slave'a I*. – Przedstaw się, albo zostaniesz zniszczony! – Boba wcisnął przycisk na panelu sterowania – Przedstaw się! – odrzekł.

- Anakin Skywalker z Republikańskiej siły pokojowej Xagobah. Mam rozkazy, by zniszczyć wszystkie Separatystyczne statki w tej przestrzeni powietrznej. Masz dziesięć sekund na przedstawienie się pod groźbą zniszczenia. Dziesięć, dziewięć...

Boba musiał to przeciągnąć. Przedstawienie się jako łowca nagród na pewno nie wyszłoby mu na dobre przy Skywalkerze.

Jednak młody Jedi był częścią sił Republiki, które przegnały Wata Tambora z Xagobah. Może mógłby mieć pomysł, gdzie przywódca Unii Technokratycznej mógł uciec. Taka informacja mogłaby pozwolić Bobie wysledzić Tambora osobiście i wciąż zdobyć nagrodę od Jabby.

- Cztery, trzy...

Boba uznał, że lepiej się pospieszyć. I lepiej, żeby wypadł dobrze!

- Skywalker, proszę o wsparcie – ogłosił przez komunikator. Boba wiedział, że słabą stroną Jedi jest to, że zawsze chcą być „tymi dobrymi” – Mój statek został uszkodzony w starciu z Asajj Ventress. Powtarzam, potrzebuję natychmiastowej pomocy.

Cisza. Naprzeciw niego, statek Skywalkera wisiał jak srebrny płomień. Gdy mówił, Boba wprowadził koordynaty do komputera. Nawikomputer ożył i wyświetlił informacje, których potrzebował Boba.

Tuż pod pasem asteroid wokół Xagobah krążył mały księżyc. Gdyby mógł się tam dostać, mógłby naprawić stabilizatory, a po zgubieniu Jedi mógłby wrócić do tropienia Tambora.

Głos Anakina znów odezwał się w komunikatorze.

- Nie mamy zapisu o statku Separatystów pasującego do twojego opisu – ogłosił. Brzmiał prawie na rozczarowanego – Nie figurujesz też na listach sił pokojowych Republiki.

- Walczyłem z ramienia Xamsterów – odrzekł szybko Boba. To było wystarczająco bliskie prawdy. – A teraz kieruję się na księżyc, by dokonać napraw. Więc... - Obserwując ostrożnie myśliwiec Jedi, Boba zaczął obracać statek ku księżycowi. – jeśli mnie puścisz, mogę wykonać swoje zadanie, a ty swoje.

Boba wiedział, że ryzykuje. Nie mógł za nic prześcignąć teraz Skywalkera, gdy miał uszkodzone skrzydło. Poza tym, Skywalker musi mieć lepsze rzeczy do roboty, niż marnowanie czasu na rannego najemnika. Wtedy spojrział w górę.

Hmm... Najwyraźniej nie ma. Myśliwiec Anakina zasłonił cały widok iluminatora *Slave'a I*.

- Mój statek będzie cię eskortować – poinformował Anakin. Brzmiało to jak rozkaz. – Jeśli zmienisz kurs, zniszczę cię.

- Postaram się zapamiętać – fuknął Boba po wyłączeniu komunikatora.

Zresetował koordynaty *Slave'a I* i poleciał w kierunku księżycyca. Wyglądał na jałowy i niezamieszkały, a jego powierzchnie pokrywały liczne kratery. Atmosfera była niska, ale wystarczała dla ludzi, przynajmniej na pewien czas.

Boba zamierzał być tam tylko przez krótki czas. Wypatrzył dolinę między dwoma kraterami i przygotował się do lądowania. Statek Skywalkera podążał za nim na tyle blisko, że Boba nie miał możliwości ucieczki. Nawet, gdyby chciał zwiać, nie wydawało się to być dobrym pomysłem.

Boba zwolnił, a *Slave I* zaczął obniżać lot. Fett patrzył beznamiętnie, jak śledzi go jak lśniący cień. Po kilku minutach *Slave I* był już na ziemi, a po chwili dołączył do niego myśliwiec Anakina.

- Nie ruszaj się z miejsca – odezwał się głos z komunikatora.

Boba prychnął. Nawet nie brał pod uwagę opcji, by zostać tu jak spokojny Khommicki włóczęga w oczekiwaniu na to, aż go stąd zabiorą. Sprawdził pas z bronią, upewniając się, że jego blastery są dobrze schowane. Chwycił hełm i ruszył ku włazowi statku.

Zatrzymał się.

Mandaloriański hełm Boby należał niegdyś do jego ojca, Jango Fetta, do czasu, aż zabił go Mace Windu. Boba nosił go przez ostatnie lata, tak samo jak resztę zbroi. Nawet po tylu latach, Boba bardzo tęsknił za ojcem. Zbroja była jego dziedzictwem wraz z dumą i umiejętnościami. Hełm Jango stał się symbolem strachu dla ofiar Boby.

Ale czy teraz Boba chciał, by go rozpoznano? Fett rozmyślał przez chwilę. Był tu teraz, ponieważ ktoś wysoko postawiony w Republice zapłacił Jabbie, prosząc o to, by jeden z jego łowców nagród wyszedł i zabił Wata Tambora. Republika chciała, by wyglądało to na robotę samotnego zabójcy. Jabba wiedział, że tylko jego najlepszy łowca, Boba Fett, będzie w stanie uśmiercić przywódcę Unii Technokratycznej.

Ale Boba nie zdołał tego zrobić. Przynajmniej na razie...

Anakin Skywalker prowadził wojska Republiki w niekończącym się starciu z Separatystami. A co, gdyby wiedział o misji Boby? Gdyby Jabba się o tym dowiedział, reputacja Boby ległaby w gruzach. Nawet więcej – jego życie też by się zaważyło. A do niego Boba miał sentyment.

Spojrzał na mandaloriański hełm i zajrzał w jego wizjer. Anakin Skywalker wyszedł z myśliwca. Każdy jego krok wzbijał chmurkę księżycowego pyłu. Zatrzymał się, żeby przyrzec się uszkodzeniom myśliwca, po czym odwrócił się i podążył ku *Slave'owi I*.

Boba wziął głęboki oddech. Na razie zdjął hełm.

- To tylko na chwilę – powiedział, patrząc w swoje odbicie w ciemnym wizjerze. Wyglądał ponuro, ale zaciekle, jak młodsza wersja jego ojca. Sztuczne podobieństwo do klonów Jango zostało zatarte przez liczne walki. Klony nie żyły na tyle długo, by mieć swoje doświadczenia wypisane na twarzy, a lata polowań i morderstw nadały mu hardy wyraz. Rzadko się uśmiechał. Najczęściej mu się to zdarzało, gdy spotykał na Tatooine swoją przyjaciółkę, Ygabbę, i jej ojca – Gab'boraha.

Jednak teraz nie był na Tatooine. Nie miał zamiaru tam wracać do czasu, aż wróci z wieścią dla Jabby Hutta o śmierci lub pojmaniu Wata Tambora.

Wewnątrz statku uruchomił się alarm informujący o nadejściu intruza. Boba go wyłączył i otworzył właz wyjściowy. Jedną rękę oparł na pasie, a drugą trzymał w pogotowiu nad blasterem i wyszedł na spotkanie z Anakinem Skywalkerem.

Rozdział 7

Powierzchnia księżyca była chłodna i pusta. Prawie tak zimna i bezwzględna jak spojrzenie oczekującego go młodego mężczyzny. Podczas schodzenia z rampy, zmierzył Jedi wzrokiem. Podobnie jak u Boby, większość młodzieńczości Anakina została zmaszana z jego twarzy przez ciężary wojny. Był wyższy od Fetta, odziany w tunikę Jedi dopasowaną do jego gustu, nosił wysokie buty i włosy sięgające mu do ramion. Miał postawę, dyscyplinę i umiejętności godne Jedi i miecz świetlny u boku.

Jednak arogancja w oczach Anakina nie była typowa dla Jedi. Tak samo jak jego brak cierpliwości. Boba patrzył uważnie i nieufnie. Lewą rękę trzymał na blasterze, gdy odchodził od statku.

Pasowali do siebie. Boba był silny i dobrze zbudowany, choć brakowało mu zwinności Anakina. Nie miał też ogromnej dumy Jedi. Duma odbierała energię, którą można było poświęcić na koncentrację i przebiegłość. Przynajmniej w tym Boba miał przewagę.

- Całkiem nieźle latasz – powiedział Boba z niewzruszonym wyrazem twarzy. Kiwnął głową z uznaniem – Prawdopodobnie mnie uratowałaś.

Anakin spojrział z zaskoczeniem, ale szybko wrócił do normy.

- Prawdopodobnie? – zapytał, unosząc brwi. – Raczej na pewno – spojrział ponad ramieniem Boby na statecznik *Slave'a I*. – Wygląda na to, że mocno oberwałeś – powiedział – ale walczyłeś dobrze. Asajj to śmiertelnie niebezpieczny przeciwnik. Niewielu przeżyło spotkanie z nią. Miałeś szczęście – dodał niechętnie.

Teraz to Boba wyglądał na zaskoczonego.

Instynktownie naprężył ciało, gotów do działania. Jednak Anakin nadal patrzył na niego ze spokojem.

- Tak, wiem kim jesteś, już od jakiegoś czasu. Mój mistrz, Obi-Wan Kenobi, powiedział mi o tobie.

Boba poczuł, jak ściska mu się żołądek. Obi-Wan Kenobi! Boba i jego ojciec umknęli temu Jedi z ich domu na Kamino. Czy to Kenobi mógł zlecić zabicie Wata Tambora? Spodziewał się, że młody Jedi zaraz wspomni o jego porażce w schwytaniu lidera Unii Technokratycznej. Fett spojrział uważnie na Anakina, jakby szykował się do przedstawienia figury w holoszczach.

- Tak, słyszałem o tobie – Anakin kontynuował – Nawet cię już widziałem, gdy uratowałeś ucznia Glynn-Beti. To było odważne i... ryzykowne – Po jego twarzy przemknął półuśmiech i zdjął rękę z miecza świetlnego. – Dobra robota.

- Dzięki – Boba lekko się rozluźnił. Odwrócił się i spojrział na spód *Slave'a I*, by zobaczyć jakie zniszczenia wcześniej przegapił.

- Wygląda prawie jak skrzydło – minął Fetta i kucnął, by się przyjrzeć z bliska – Wiesz? Wsporniki były uszkodzone. A to...

Boba patrzył z rozbawieniem, jak Anakin wczołguje się pod jego statek. Jedi wyciągnął zestaw narzędzi ze swojej tuniki.

- ...na prawdę powinno zostać naprawione dawno temu. Od jak dawna nie byłeś w serwisie?

Fett wzruszył ramionami. Pomyślał o Qinxie, swoim mechaniku na Tatooine i o tym jak długo zwlekał z poproszeniem go o ulepszenie osłon i pancerza na zewnętrznym systemie uzbrojenia.

- Chyba za długo – odrzekł.

- Zdecydowanie! – Anakin pokręcił głową. Pociągnął ręką po jednej z dysz silnika – Sam sporo tu zmieniłeś, prawda?

- Poprawiłem to i owo.

- Całkiem dużo, jak widać – Anakin spojrział na Bobę z rzadkim dla niego podziwem – Niezła robota. Dobry statek. Masz szczęście, że nie został jeszcze mocniej uszkodzony. Prawdopodobnie mogę wyprostować to skrzydło bez większego problemu.

Anakin się zawałał. Pewnie zastanawiał się, co by o tej sytuacji powiedział Obi-Wan.

Boba stwierdził w myślach, że Jedi nie powinien tracić czujności. Jedi są wierni przede wszystkim porządkowi, a w drugiej kolejności Republice... Nagle spojrzenie niebieskich oczu Anakina skupiło się na Bobie.

- Niczego nie próbuj, Fett. Mam pełne wsparcie Glynn-Beti – Anakin przesunął dłonią po mieczu świetlnym. – Nie, żebym w ogóle jej potrzebował.

Boba zignorował tę groźbę.

- Mam co innego do roboty – stwierdził oschle. Skrzywił się, gdy dotknął rannego ramienia.

- Lepiej się tym zajmij – Anakin znów skupił się na *Slave'ie I*.

- I moją zbroję – dodał Boba, bardziej do siebie niż do Jedi. Zaczął iść w kierunku statku, gdy zamarł i zmarszczył brwi. – Słyszałeś to?

- Co? – Przytłumiony głos Anakina dobiegł zza skrzydła.

Fett przystanął w gotowości i nasłuchiwał. Przyjrzał się wyblakło-czerwonej powierzchni księżyca pełnej piaskowych wydm. Między kraterami były mniejsze tunele, mroczne jak pustka kosmosu. Jednak nie było ani znaku życia, ani żywej duszy poza Anakinem Skywalkerem i Bobą Fettem na tym pustkowi.

- Nic – powiedział Boba – To tylko moja wyobraźnia.

Wrócił do *Slave'a I*. W środku panowała absolutna cisza, zakłócona jedynie przez uderzenia, które Anakin wykonywał przy naprawie statku. Boba delikatnie zajął się swoim zrąbnym ramieniem. Oczyszczył ją i nałożył świeży bandaż. Później przeszedł do naprawy zbroi. Ygabba i Gab'borah dali mu na Tatooine zbroję i buty bojowe Jango Fetta. Pancierz został uszkodzony przez generała Grievousa, ale dało się go naprawić. Boba przyjrzał mu się dokładnie, po czym wyciągnął własny pakiet naprawczy i farbę.

Naprawa była przyjemna. Dzięki temu czuł się z nią mocniej związany. Pogłodził miejsce, gdzie uderzenie Grievousa przepaliło plastal. Potem zaczął naprawiać zbroję i pomalował ją na nieco ciemniejszy kolor, niż ten używany przez Jango. Dodał też parę poprawek, zaciskając ją w jednych miejscach i rozluźniając w innych. Fett wiedział, że jego ojciec byłby dumny i zrozumiałby go.

Boba był teraz prawdziwym sobą. Zaakceptował dziedzictwo Jango. Nie tylko jego hełm oraz zbroję i nie tylko książkę, jaką ojciec mu zostawił, ale jego mądrość, umiejętności, dyscyplinę i determinację. Boba był teraz tym wszystkim – jednym z najlepszych łowców nagród w Galaktyce. Jednak to go nie satysfakcjonowało. Fett przywdział zbroję i przytwierdził do klatki piersiowej. Pomyślał o Jabbie, który płacił dobrze, przynajmniej jak na Hutta, ale Boba chciał zacząć samodzielną działalność.

Stwierdził, że już nadszedł czas. Zdjął hełm, wyprostował się i spojrzał na odbicie w lustrze. Poczul ukłucie, gdy zobaczył swoje odbicie. Czuł tęsknotę, miłość i smutek, ale też dumę. Pomyślał, że wygląda jak ojciec. Chciałby, żeby Fett mógł go teraz zobaczyć, bo byłby z niego dumny. Boba po prostu to wiedział.

Lustro pokazywało wysoką postać w hełmie bojowym, o szerokich ramionach. Emanowała od niego siła.

Boba Fett.

Nie był tylko łowcą nagród Jabby. Niedługo będzie najlepszym najemnikiem, jakiego kiedykolwiek znała galaktyka...

Rozdział 8

Wyszedł na zewnątrz, by sprawdzić, jak Anakin radzi sobie z naprawą. Zatrzymał się przy włazie. Znowu pomyślał o dźwięku, który wcześniej usłyszał. Odwrócił się i poszedł po księżycowej powierzchni wzdłuż statku.

- Jak idzie? – zapytał Boba. Przystanął, by przyjrzeć się skrzydłu.

- Już prawie skończyłem – Anakin starł płamę smaru z policzka i zrobił krok w tył. – Co o tym myślisz?

Boba przesunął dłonią po skrzydle i zagwizdał.

- Wow! Prawie nie widać, że w ogóle był uszkodzony.

- Prawda! – odrzekł Anakin z dumą, choć – z jakiegoś powodu – nie aż tak dużą arogancją. Wyglądało to bardziej na oznakę satysfakcji lub szczęścia. Przez chwilę stał i podziwiał efekt swojej pracy. Potem odwrócił się ku Bobie. Teraz to okazał podziw.

- Twoja zbroja wygląda dobrze – stwierdził – Tak samo, jak hełm.

Boba wzruszył ramionami.

- Jak ma się taką pracę, to trzeba mieć dobrą zbroję.

- Ta – przyznał Anakin i skinął głową. – Rozumiem.

Przez chwilę stali w ciszy. W końcu odezwał się Boba:

- Dziękuję za pomoc w naprawie statku. Ale mam coś ważnego do zrobienia...

- Ja tak samo – przerwał mu Anakin – Naruszyłeś na Xagobah przestrzeń kosmiczną Republiki. Każdy nieautoryzowany gość zostaje zatrzymany przez Republikę. Jesteś teraz pod moją władzą.

Ręka Boby powędrowała ku blasterowi. Anakin sięgnął po miecz świetlny. Jego stalowoszare oczy spoczęły na Fettcie.

- Opór nie ma sensu – powiedział ze spokojem Anakin, choć zabrzmiała w nim nuta groźby – Jednak powiem o Tobie kilka dobrych rzeczy...

Boba cały zeszywniał i przygotował się do ataku. Skrzywił się. Rana, którą zadał mu Grievous, była zbyt dotkliwa. Nawet, gdy się ruszał, czuł, jak krew sączy się z jego ramienia. Ból był nieznośny, ale nie chciał pozwolić na to, by Anakin się o tym dowiedział.

- ...po tym, jak przyprowadzę cię na przesłuchanie – dokończył Jedi – Jestem pewny, że znajdzie się dla ciebie miejsce w Republice.

Grymas Boby tylko się wyostrzył, choć nie z powodu bólu. Nie było mowy o tym, by dał się aresztować! Praca dla Republiki lub kogokolwiek innego nie wchodziła w grę. Jabba mógł opłacać Bobę, ale nikt nie mógł go ograniczać. Ani Huttowie, ani Republika, a już na pewno nie Anakin Skywalker.

Jednak Boba nie miał pojęcia, jak uciec Jedi. Dookoła była tylko księżycowa pustka – wydmy, kratery, bezdenne dziury, które przypominały usta i oczy planety. Nie dało się nigdzie schronić, ani zasięgnąć pomocy. Szybko opracował w głowie desperacki plan.

Gdyby tylko Grievous go tak nie uderzył! Wzdrygnął się, gdy przypomniał sobie spotkanie, które prawie go zabiło. Tylko spryt pozwolił mu umknąć. Zerknął na Anakina. Pomyślał ponuro, że mógłby go załatwić, gdyby nie był ranny i gdyby Jedi nie miał republikańskiej armii na wezwanie.

Jedi odezwał się w tej chwili, jakby czytał w myślach Boby.

- Nawet nie myśl o ucieczce, Fett. Nie masz ze mną szans. Statek z żołnierzami Glynn-Beti jest blisko. Zaprowadzę cię na niego i zadecyduje, co z tobą zrobić.

- Nie – Boba zrobił krok w stronę Anakina. Ręka Skywalkera zacisnęła się na mieczu świetlnym, gdy Gett odezwał się ponownie – Mam lepszy pomysł.

- Ostrzegam cię, jeśli... – zaczął Anakin groźnym tonem.

- Jeśli co? – fuknął Boba. – Jeśli mnie nie posłuchasz, popełnisz błąd.

Anakin zmrużył oczy.

- O czym mówisz?

Łowca nagród zawahał się. Od czasu śmierci ojca, Bobę napędzały dwie rzeczy. Jedną była pałaca żądza zemsty na Windu za śmierć ojca. Drugą zachował wyłącznie dla siebie. Było to coś, co odkrył na toksycznej planecie, Raxus Prime. Przyprowadziła go tam łowczyni nagród, Aurra Sing. Wynajęto ją, by pochwycić Bobę dla kogoś znanego jako „Hrabia”. Okazał się nim być lider Separatystów, hrabia Dooku, wróg Republiki, były mistrz Jedi, który nienawidził teraz Jedi równie mocno, co Boba. W przeciwieństwie do Fetta, Dooku zjednał się z Separatystami.

Jednak tylko Boba wiedział, że hrabia Dooku to tajemniczy Tyranus. Ten sam, który najął Jango Fetta jako wzór dla armii klonów. Ten sam Tyranus, który w ten sposób wsparł Republikę! Boba trzymał tę informację w tajemnicy przed Republiką i Jedi aż do teraz. Miał swoją mandaloriańską zbroję, hełm i najwymyślniejsze uzbrojenie w galaktyce oraz *Slave'a I*, najlepszy statek.

Jednak wiedział, że teraz żadna z tych rzeczy nie miała wartości tak dużej, jak jego wiedza na temat hrabiego. Mogła ona też posłużyć jako broń, która w tej sytuacji była silniejsza niż cokolwiek innego, co posiadał. Podszedł do Anakina Skywalkera, wpatrując się w niego chłodnym spojrzeniem. Ojciec nauczył Bobę, że wiedza to władza i broń, której należy

używać rozważnie lub ponieść surowe konsekwencje. Gdy patrzył na młodego Jedi przed sobą, miał nadzieję, że wiedza go nie zabije.

Rozdział 9

Boba wyprostował się i wraz z Anakinem spojrzeli na siebie.

- Znam informację ważną dla bezpieczeństwa Republiki.

Jedi spojrział z niedowierzaniem

- Co takiego?

- Słyszałeś – odparł Boba – Wiem, o czymś, co może zadecydować o zwycięstwie lub porażce Republiki w wojnie.

Anakin zwolnił uścisk na mieczu.

- Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę?

Boba wzruszył ramionami.

- Nie dowiesz się. Ale jeśli mówię, Republika może mieć przewagę, która pozwoli jej pokonać Separatystów. A jeśli jej nie użyjesz, może zostać zniszczona. Chcesz zaryzykować?

Boba uważnie przyglądał się Anakinowi. Ten Jedi bynajmniej nie był tchórzem ani głupcem. Anakin pokręcił głową.

- Czemu miałbym ci zaufać? Jesteś tylko nic niewartym łowcą nagród.

- Nie jakimś tam łowcą nagród – odparł Boba – Pomyśl. Mówiłeś, że Obi-Wan wspominał ci o mnie. Czemu w ogóle by to robił, gdybym był nieważny?

Anakin zmarszczył brwi. Boba z triumfem stwierdził, że Skywalker połknął haczyk. Jednak zanim Jedi mógł coś powiedzieć, Fett kontynuował.

- Muszę się dostać na Coruscant – powiedział spontanicznie, choć wiedział, że mówi słusznie – Mogę się tym podzielić tylko z najwyższym organem władzy. Jeśli mnie powstrzymasz, zostaniesz oskarżony o zdradę.

- Na Coruscant? – przez chwilę Boba patrzył z satysfakcją, jak zanika pewność siebie Anakina. Jednak tylko przez moment – Na Coruscant nie ma miejsca dla łowcy takiego jak ty! Nikt się z Tobą nie spotka. A na pewno nie ktoś ważny.

- I tu się mylisz – powiedział Boba. Czuł, jak schnie mu w gardle. Ryzykował, może nawet bardziej niż kiedykolwiek – Ktoś się spotka. Ktoś potężny...

- Kto? – zażądał Anakin z gniewem.

Boba wziął głęboki wdech. Wiedział, że oddaje w ręce Jedi nie tylko swoje szczęście, ale też życie.

Anakin podszedł krok bliżej.

- Powiedz! – Boba położył rękę na blasterze, wyzywając Anakina, by podszedł bliżej.

- Najwyższy Kanclerz Palpatine – powiedział. Anakin zamarł. Otworzył szeroko oczy.

- Kanclerz?!?

Boba skinął głową.

- Tak jest.

-Ale...

Nagle wszystko się zatrzęsło. Skały i piach opadły z góry. Boba padł z krzykiem i spróbował doczołgać się do swojego blastera. Anakin też upadł. Potoczył się ku Bobie i wyciągnął rękę, by ich ochronić.

- To ślimak kosmiczny! – krzyknął Anakin – Nie ruszaj się!

Z krateru za myśliwcem Jedi wydobył się wielki kształt, zasłaniając niebo. Jego wielkie, węzowate ciało wystrzeliło w górę, a wszędzie obok posypały się głązy. Jego wielka paszcza otworzyła się i pokazała rząd krzywych kłów. Odwrócił się w kierunku Boby i Anakina.

Boba uskoczył w samą porę, żeby uniknąć nadlatującego głązu. Ślimak zawył.

- To go spowolni – krzyknął Anakin. Wstał i chwycił miecz świetlny. Jednak zanim go włączył, nadleciała w jego kierunku skała wielkości człowieka. Uderzyła prosto w Skywalkera. Z krzykiem, Jedi upadł.

- Skywalker! – krzyknął Boba. Jednak nie miał czasu na pomaganie rannemu Jedi. Nadchodził ślimak.

Wycelował swoim blasterem typu DC-15. Nie miał lunety, ale wróg był w bardzo bliskim zasięgu.

- Wrrroooaaag! – zawył ślimak. Był tak blisko, że Boba czuł jego gorący oddech, śmierdzący strawionymi skałami i piaskiem. Podążył prosto ku *Slave'owi I*.

- Wara od mojego statku! – Boba ryknął z furją. Popędził ku jednej stronie *Slave'a I*. Zatrzymał się, by podnieść skałę z ziemi i pobiegł do drapieznika.

Plask!

Skała uderzyła ślimaka w najbardziej czuły punkt – oko. Potwór zaryczał z bólu i wściekłości, ale zmienił kurs i oddalił się od statku Boby i leżącego Anakina. Skierował się prosto na łowcę nagród!

Boba wbiegł do małego krateru, który nie mógł stanowić schronienia na dłużej niż chwilę. Jednak wystarczyło czasu na to, żeby Boba mógł wycelować. Przeczolgał się i ustawił broń. Namierzył głowę kosmicznego ślimaka, która zbliżała się prędko.

- Nie mogę spudłować – rzucił przez zaciśnięte zęby. Kątem oka dostrzegł, jak Anakin przewraca się na bok, jęczy i próbuje wstać – Inaczej obaj jesteśmy martwi. A ja mam rachunki do wyrównania z pewnym Jedi!

Ponownie dało się usłyszeć ogłuszający ryk bestii. Kawalki skał upadły wokół Boby, gdy węzowata istota prostowała się nad nim.

Bam!

Boba trafił bezpośrednio między oczy wroga. Odezwał się ryk bólu. Jego głowa opadła na przód, potem na tył, a Boba mógł powtórzyć strzał kilkukrotnie.

- Tak! – zawył Boba.

Trafił jeszcze dwa razy. Ślimak kosmiczny wił się w agonii. Jego przypominające węże zęby zazgrzytały i stwór odwrócił się od łowcy. Jego zielonkawa krew pociekła, a ślimak uciekł do swojej jamy, jęcząc z bólu.

- Ohyda! – powiedział Boba, ścierając wydzielinę potwora ze zbroi – A przed chwilą ją czyściłem!

Zdjął hełm i sprawdził, czy nie ma na nim nowych uszkodzeń. Potem popędził do statku.

- To było całkiem niezłe!

Boba zamarł. Parę metrów dalej stał Anakin i intensywnie mu się przyglądał. Boba wiedział, że Jedi decyduje, co ma z nim zrobić. Jednak nie miał pojęcia, co się działo w głowie Skywalkera. Czy to, że uratował mu życie, miało jakieś znaczenie? Czy miało znaczenie to, że był już drugim Jedi, któremu Boba uratował życie od początku pościgu za Tamborem? Anakin pokręcił głową i zmierzył Bobę wzrokiem. Podszedł bliżej.

- Tak, to było bardzo niezłe – powtórzył Jedi – Całkiem dobre, jak na okoliczności.

- Jakie okoliczności? – fuknął Boba. Patrzył wyzywająco na Skywalkera. Fett zdecydowanie nie chciał wyciągać broni przeciw temu konkretnemu Jedi, jednak nie zawahałby się, gdyby był zmuszony to zrobić.

- Takie, że szykujesz się do lotu na Coruscant – powiedział Anakin.

- Tak? – odrzekł Boba i zrobił krótką pauzę, po której się lekko uśmiechnął.

Nie mógł pozwolić na ujawnienie swoich prawdziwych emocji, które skrywał pod maską. Miał też inny powód, by trafić na Coruscant, a Skywalker nie mógł go poznać.

- Tak, możesz polecieć na Coruscant pod tym warunkiem, że – zaczął Anakin. Rzucił okiem na naprawione skrzydło *Slave'a I*, po czym spojrzał na swój myśliwiec. - ...podam ci

koordynaty – kontynuował Anakin – i dam ci znać, jak będziesz mógł wystartować. Przekażę cię gubernatorowi Tarkinowi, który odeskortuje cię do Kanclerza. Jeśli ci takie warunki nie pasują, jesteś skończony. Jak wejdiesz w przestrzeń kosmiczną Coruscant, podążaj za nim, a twoja broń może zostać na statku.

Boba się zjeżył.

- Dlaczego? – zapytał ze złością – Nie jestem więźniem!

- Nie jesteś, ale on zna Coruscant, a ty nie. I wiem, komu można ufać.

- Ja nie ufam nikomu – powiedział Boba. Już miał pomysł, co na prawdę zrobi na Coruscant. Spojrzał nieugięcie w oczy Anakina – Nikomu, poza sobą.

Anakin spojrzał na niego. Potem skłonił głowę i poszedł do statku, by przygotować go do odlotu.

- Sporo nas łączy, Boba – powiedział i wskoczył do myśliwca – Może się jeszcze spotkamy.

Rozdział 10

Coruscant!

Daleko pod *Slave I* rozciągała się mieniąca się powierzchnia planety, przypominająca obwody komputera. Błyszczały się tysiące kopuł, wież, drapaczy chmur i pojazdów powietrznych. Mglista atmosfera była skąpana w blasku słońca. Widok był oszałamiający.

Boba nigdy nie był na Coruscant. Wiedział, że planeta była cała przykryta ogromnym Miastem Galaktycznym. Było ono siedzibą rządu pod kierownictwem Kanclerza Palpatine'a. A pod cieniami wielkich wież Coruscant czaiło się podziemie, gdzie kwitła przestępczość. Boba wiedział o tym od Jabby. Klan Huttów kontrolował sporą część czarnego rynku Coruscant, choć ich nadzorcą był Hat Lo, huttyjski władca półświatka.

Jednak na Coruscant było też coś znacznie ważniejszego dla Boby. Świątynia Jedi, gdzie spotykała się Wysoka Rada. Tam można było znaleźć mistrza Windu.

- Mace jest starszym członkiem Wysokiej Rady Jedi – wyrecytował Fett – Ma kontakt z Palpatinem. Jakoś użyję kanclerza, by dostać się do Windu. A wtedy...

Boba pomyślał o ojcu zabitym przez Mace'a.

- ...a wtedy, ojcze, zostaniesz pomszczony – powiedział. Obiecał sobie, że to będzie jedyne odstępstwo od zasad bycia łowcą nagród, jakie sobie wyznaczył. Nigdy nie będzie zabijać, kiedy nie wykonuje zadania, poza tym jednym razem. To była sprawa honoru.

Usiadł przy sterach *Slave'a I*. Nieopodal leciał statek gubernatora Tarkina, czekający na zezwolenie na lądowanie. Jednak Boba już nawiązał kontakt z kimś, kto miał na Coruscant lepsze znajomości niż Anakin Skywalker.

- Bobo Fettcie! – odezwał się głos we wnętrzu *Slave'a I*. Chwilę później pojawiła się tłusta twarz Hat Lo i przykryła widok na miasto. – Co cię tu sprowadza?

- Interesy – odrzekł zwięźle Boba. Hat Lo lubił myśleć, że władza podziemiem Coruscant. Jednak Boba wiedział, że to nie prawda. Tak naprawdę rządził tu Jabba, a Hat Lo był jedynie sługusem. Nie był też zbyt mądry. Jeśli Boba zachowa ostrożność, łatwo będzie go wykorzystać.

- Muszę się zająć paroma sprawami – dodał Fett.

- Polowanie, tak? – po tłustej twarzy Hata Lo przebiegł błysk zakłopotania – co to za sprawy?

- Moje i Jabby – odrzekł Boba ostentacyjnie.

- Jabby? Oczywiście, oczywiście – głądził mężczyzna – Nie miałem pojęcia...

Boba patrzył z satysfakcją, jak twarz Hata Lo blednie.

- Liczę, że nie odmówisz mi żadnej formy wsparcia podczas mojego pobytu – stwierdził Boba.

- Oczywiście! – Hat Lo prawie zaczął się już płaszczyć przed Fettem – Co tylko Jabba... Em... Co tylko ty sobie życzysz.

- Dobrze. Odezwę się niedługo – odrzekł krótko i rozłączył się.

Prawie natychmiast odezwał się głos Tarkina.

- Mamy zezwolenie – odezwał się tonem, który Boba od razu uznał za złowieszczy – Mamy pozwolenie na wylądowanie w Świątyni Jedi dzięki generałowi Skywalkerowi. Dzięki temu nie będziesz musiał być sprawdzony przez służbę bezpieczeństwa Coruscant. Pozwól, że będę mówił za ciebie. I pamiętaj: żadnej broni.

- Tak jest – warknął Boba. Cieszył się, że miał na sobie hełm i nie widać było jego zdenerwowania, gdy na lądowisku Tarkin powtórzył tę prośbę. Nie miał broni, przynajmniej nie w chwili, gdy postawił swoją stopę na powierzchni planety. Jednak gdy będzie gotów ją opuścić... Wtedy wszystko będzie wyglądało inaczej.

Osiedli na platformie lądowniczej Świątyni Jedi. Statek Tarkina pierwszy i zaraz po nim *Slave I*. Boba widział, jak podchodzi do nich osoba odziana w szaty Jedi i wita się z Tarkinem, który – jak się wydawało – był wschodzącą gwiazdą Wojen Klonów. Boba zaczekał, aż zajęli się rozmową i wtedy był gotów, by do nich dołączyć. Jednak najpierw musiał pozbyć się broni.

- Nie chcę was zostawiać – stwierdził z żalem – ale lepiej nie ryzykować. Jestem już tak blisko odnalezienia Windu. Nie mogę tego zawalić.

Wyjął zza pasa i z kabury na kolanie Westary-34 i zostawił w bezpiecznym miejscu. Potem pozbył się też wyrzutni strzałek i rakiety. Nie zdjął ostrzy z rękawic ochronnych ani nie zostawił plecaka raketowego.

- Nawet Jedi nie zmuszą mnie do odwiedzenia obcej planety bez żadnej możliwości obrony – mruknął Boba – A gdy zobaczę się z Hatem Lo, dostanę nową broń. Poza tym, przyszła już pora, by ulepszyć kilka zabawek.

Upewnił się, że hełm jest we właściwym miejscu i poświęcił minutę, by sprawdzić *Slave'a I*.

- Okey – powiedział do siebie. Stał na progu wjazdu i wyjrzał na zewnątrz. Serce mu przyspieszyło. Nie od strachu, lecz z niecierpliwości. Był teraz na terytorium Jedi. Musiał uważać i zachować spokój. Musiał być gotowy, by odnaleźć i pokonać Mace'a Windu!

Rozdział 11

Gdy Boba podszedł do nich na otwartym placu, obca Jedi odwróciła się, by powitać przybysza. Jej oczy patrzyły uważnie spod brązowego kaptura.

- Kogo przyprowadziłeś? – zapytała Tarkina – Zatwierdziłam twoją prośbę o lądowanie, ale podałeś bardzo mało szczegółów...

Gubernator poczekał, aż Boba do nich dołączy. Wtedy odwrócił się do starszej Jedi i skłonił się z szacunkiem. Spojrzał na Bobę i wskazał na wysoką Jedi.

- To jest Luminara Unduli – przedstawił ją Tarkin – Już z nią pracowałem przy negocjacjach z Separatystami.

Luminara przyjrzała się Bobie z zainteresowaniem. Miała ciemne oczy i gładką, brązową skórę ozdobioną na twarzy tatuażami mieszkańców pustyni Moral. Miała też typową dla nich inteligencję. Boba czuł pod hełmem, jak przypatruje mu się intensywnie.

- Więc, gubernatorze, to jest wysłannik, o którym mówił Skywalker – przypatrywała się mu z coraz większą stanowczością.

Ręka Boby instynktownie powędrowała w poszukiwaniu blastera, ale opanował się w porę. Zamiast tego, skinał głową Luminarze bez słowa.

- Czy wysłannik ma jakieś imię? – zapytała stanowczo – Bo widzę, że nie ma twarzy. Przynajmniej ja jej nie widzę.

- Posłaniec ma informację wyłącznie dla kanclerza – odezwał się Tarkin. Spojrzał w bok i mógłby przysiąc, że gubernator do niego mrugnął – Chciałby pozostać anonimowy. Jego zadanie jest niezwykle ryzykowne, a podróż była nużąca. Mamy informacje, które przyczynią się do naszej sprawy. Republika zapewniła mu bezpieczny transport tutaj i tyle powinno Radzie Jedi wystarczyć.

- Bierzesz za niego odpowiedzialność? – zapytała chłodno Luminara – Żyjemy w czasach pełnych ryzyka.

- Bez wątplenia – podsumował Tarkin. Boba dostrzegł w oczach gubernatora niebezpieczny błysk – wstawiłem się za nim, więc moje słowo powinno wystarczyć.

Oczy Luminary zabłyśły na te słowa. Z gniewu lub zwątpienia. Boba nie miał pewności. W końcu skłoniła głowę.

- Dobrze. Widzę, że nie ma broni, więc zaufam ocenie kanclerza, gubernatorze. Możesz go odprowadzić do pokoju.

Odwróciła się, by odejść, ale zatrzymała się i dodała jeszcze jedno:

- Kanclerz zatwierdził prośbę o spotkanie się z posłańcem dziś wieczorem. Kanclerz Palpatine musi spotkać się najpierw z Mistrzem Windu. Możesz odprowadzić posłańca do pokoju, a potem muszę poinformować cię o sytuacji na Xagobah, gubernatorze.

Tarkin się skłonił. Boba uniósł głowę bardzo powoli, gdy Luminara odeszła. Bardzo go cieszyło, że nie dało się dostrzec jego twarzy.

Mace Windu!

Boba wiedział, że nie dostanie drugiej takiej szansy. Nawet myśl o gniewie kanclerza mogła powściągnąć jego chęci zniszczenia wroga. Najpierw musiał jednak znaleźć Hata Lo. Musiał zdobyć nową broń i zgubić Tarkina. Gubernator wydawał się być zajęty własnymi myślami.

- Tędy – powiedział i wskazał Bobie, by za nim podążył – Zabiorę cię do kwatery. Potem muszę zająć się sprawami w senacie.

Szli w ciszy przez plac lądowniczy. Nad nimi piętrzyły się strzeliste kształty Świątyni Jedi. Gdy się zbliżyli, Boba musiał powstrzymać się przed chwyceniem blastera, którego nawet nie miał. Widział grupę ubranych w ciemne szaty Jedi u podstawy wieży. Kilku przyglądało mu się z ciekawością.

- Lepiej, żeby nie sprawili mi kłopotów – mruknął Boba.

- Nie sprawią – odrzekł kurtuazyjnie Tarkin.

Dotarli do jednego z głównych wejść do Świątyni. Tarkin zwolnił i spojrzał na młodego łowcę nagród.

- Jesteś dla mnie dużym ryzykiem, Bobo Fettcie – powiedział cicho – Nie wiem nawet, dlaczego to robię. Jednak ufam młodemu Skywalkerowi.

Tarkin wskazał Bobie, by wszedł do Świątyni.

- Mam nadzieję, że udowodnisz, że mam słuszość – powiedział Tarkin – Zawsze przyjmujemy nowych sojuszników.

Boba patrzył, jak Tarkin odchodzi, po czym odwrócił się i po cichu wszedł do twierdzy Jedi.

Rozdział 12

Wewnątrz Świątyni Jedi wszystkie dźwięki były stłumione. Panowała całkowita cisza. Obok przeszło paru Jedi w szatach, których płaszcze ciągnęły się po podłodze. Zaraz minęła go grupa młodzików Jedi idących gęsiego. Patrzyli z otwartymi ustami na mężczyznę w hełmie, który szedł w przeciwnym kierunku.

- Kto to? – zapytało jedno z dzieci. Nauczyciel Jedi, który ich prowadził, przystanął i przyjrzał się Bobie z ciekawością.

- Szukam pokoi gościnnych – zapytał Boba, zanim Jedi zdążył się odezwać – Anakin Skywalker zapewnił mi tu pobyt.

Na wzmiankę o imieniu Anakina, Jedi skłonił głowę.

- Oczywiście – powiedział – Tędy. Idź tym korytarzem, aż skreśli w lewo. Drzwi powinny być otwarte.

- Dzięki – rzucił Boba. Dzieci nadal wpatrywały się w niego oczami otwartymi tak szeroko, że musiał powstrzymać śmiech. Poszedł korytarzem, który wskazał mu Jedi. Był szeroki, jasno oświetlony delikatnym strumieniem promieni, które Jedi używali w części publicznej świątyni. W oddali widział dwie postaci idące razem i dyskutujące o czymś. Gdy znaleźli się bliżej, Boba zamarł. Wszystkie włosy stanęły mu dęba. Jego ręka odruchowo powędrowała do pasa. Wtedy Fett przypomniał sobie, że nie jest uzbrojony. Stał przed nim Mace Windu, bliski na wyciągnięcie ręki.

Bobie zaschło w gardle. Ostatnim razem widział Windu na arenie na Geonosis, gdy stał niewzruszony nad ciałem Janga, którego zamordował. Te wspomnienia przygniotły Bobę. Windu nagle odwrócił się w jego stronę, jakby usłyszał myśli Fetta.

Za żadną cenę Boba nie mógł zdradzić swojej tożsamości. Jeszcze nie w tej chwili. Nie teraz, gdy był już tak bliski osiągnięcia celu.

Fett nie widział Windu od wielu lat, ale wiedział o jego niesamowitych umiejętnościach w walce. O wysokim Jedi mówiono, że miał głos i wolę tak silną, że rzadko musiał używać Mocy przeciw swoim przeciwnikom. Wystarczył mu miecz świetlny. Ten właśnie głos stał się nagle bardzo przyciszony, gdy Windu dostrzegł Bobę idącego korytarzem.

Boba musiał zmusić się, żeby nie zatrzymać się, ani nie przypatrywać się Windu. Szedł dalej. Jednak czuł, jak wzrok Jedi wbija się w niego. Windu zatrzymał się i popędził za Fettem.

- Kim...? – zaczął pytać swoim głębokim tonem.

- Mistrzu Windu! Mistrzu Windu! – odezwał się głos dziecka w przejściu. Mistrz odwrócił się, a jego podejrzliwy wyraz twarzy zastąpiło rozbawienie. Jeden z młodzików podbiegł do niego, a tuż za nim zdyszany nauczyciel.

- Veda! – zawołał, łapiąc oddech – Wracaj tu natychmiast!

- Ale chcę o coś zapytać!

Mace spojrział na dziecko. Roześmiał się, a Boba oddalił się w głąb korytarza. Jednak nie oparł się, by przy zakręcie nie obejrzeć się za siebie. Windu przysłuchiwał się cierpliwie paplaninie dziecka. Jednak odwrócił głowę i spojrział prosto na Fetta.

Nie może wiedzieć, że to ja. A nawet jeśli...

Przez chwilę Boba się nie ruszył. Jedi nie mógł dostrzec nienawiści w jego oczach. A może mógł ją wyczuć w jego duszy?

- Zobaczmy się niedługo, Mace Windu – szepnął Boba, zanim podążył dalej w swoją stronę.

Pokój, który mu przygotowano, był minimalistyczny, ale wygodny. Obawiał się, że Jedi postawią kogoś na straży, ale najwyraźniej nie przejmowali się posłańcem, którego informacja nie musiała być prawdziwa. Jednak obróciło się to na korzyść Boby. Nie marnował czasu w pokoju. Zamknął drzwi i uruchomił komunikator. W ciągu kilku sekund pojawiła się spocona twarz Hata Lo.

- Boba! – przywitał się z wymuszonym uśmiechem – Nie spodziewałem się tak szybkiego odzewu.

- Nie? A zobaczysz mnie jeszcze szybciej. Musimy się spotkać.

- Teraz? – odparł Hat Lo ze zmartwieniem.

- Jak już mówiłem, moja sprawa jest pilna. Interesy Jabby... – Boba zawiesił głos w złowieszczy sposób.

- Oczywiście, oczywiście – odparł Hat Lo – Natychmiast wyśle po ciebie śmigacz. Spotkamy się za godzinę w Pod Znakiem Trójjęzycznego Węża. Będiesz moim najważniejszym gościem – dodał niepewnie – tak, jak przystoi przyjmować zaufanych ludzi Jabby.

- Oczywiście – powiedział Boba. Uśmiechnął się krzywo pod hełmem – Pod Znakiem Trójjęzycznego Węża, za godzinę. Do zobaczenia,

Okrągła twarz Hata Lo znikła. Przez kilka minut Boba siedział sam w pokoju.

- Ataki Windu za pomocą miecza świetlnego są już owiane legendą – powiedział – Jest ode mnie też wyższy, choć nie silniejszy. Mam swoje ostrza, ale potrzebuję blastera. Zatruta strzałka też by była dobrym wsparciem.

Bobę przeszło podniecenie, gdy pomyślał o trującej broni z Kamino. To by na prawdę załatwiło sprawę. Nawet mistrz Jedi nie mógłby się oprzeć jej jadowi. Mam nadzieję, że Hat Lo będzie w stanie jedną mi załatwić. Wyszedł na spotkanie śmigacza z podziemia Coruscant.

Rozdział 13

Jasnoczerwony śmigacz czekał przy *Slave'ie I* w doku lądowniczym. Boba natychmiast rozpoznał z niezadowoleniem kierowcę.

- No nie! Tylko nie Elan Sleazebaggano! – jęknął.

- Elan to imię – oznajmił ohydny kanciarz, gdy Boba wskoczył na siedzenie obok niego. Jego długa antenka zatrzęsała się z dumy – Latanie to moja działka. Chyba, że zainteresuje cię polordioński pyłek – Elan wyjął błyszczący pakunek i pomachał nim przed nosem Fetta – Czysta w stu procentach! Satisfakcja gwarantowana!

Boba chwycił jego ramię.

- Nie interesuje mnie tania kontrabanda, Sleazebaggano! – powiedział – zabierz mnie do Pod Znakiem Trójjęzycznego Węża. Szybko!

Elan energicznie pokiwał głową.

- Jasne, jasne – schował paczkę i pociągnął za drążki sterownicze. Śmigacz odleciał z platformy lądowniczej – Wyglądasz na dobrego łowcę nagród – kontynuował na jednym wdechu – Może bardziej zainteresują cię okulary z muszli tortapo? W całości naturalne, zablokują każde niebezpieczne promieniowanie.

- Szybko i w ciszy – zakomenderował Boba. Zaciśnął uchwyt na ramieniu Elana.

- Jasne, jasne – rzucił i przełknął ślinę. Jego nowa antenka zatrzęsała się nerwowo – Żyję, by służyć. Choć może rozważyłbyś...

Boba zgrzytnął zębami. Elan był nieustępliwy. Fett stwierdził, że z chęcią chciałby mieć tu swój blaster.

- Lepiej, żeby to była krótka przejażdżka – powiedział Boba tonem groźby – Inaczej...

- Jasne, jasne!

Śmigacz odleciał od Świątyni Jedi. Wokół nich błyszczały podniebne korytarze powietrzne Coruscant. Tutaj mieszkali najbogatsi mieszkańcy galaktyki. Senatorowie, ambasadory, dyplomaci, kupcy, przewodniczący związków zamieszkiwali te migoczące wieże. To oni latali w tych śmigaczach-limuzynach. To oni jadaliby w tych wymyślnych restauracjach na wielkich tarasach i spali w pokojach tak ogromnych, że były większe nawet od Carridiańskich sal treningowych. Boba starał się ukryć zafascynowanie i podziw, ale gdy znaleźli się przy budynku Senatu Galaktycznego, nie potrafił tego zrobić. Wybałuszył oczy i pochylił się na bok śmigacza.

- Więc to jest to – mruknął. Był to ogromny budynek przykryty kopułą. Wyglądał jak połówka księżycy, na którym spotkał Anakina – Tam rządzi Palpatine, a jutro...

Nie mógł dokończyć myśli na głos. Jutro, Mace Windu będzie martwy. Boba stąd ucieknie, a Najwyższy Kanclerz Palpatine przemówi do Senatu na temat tajemnicy, jaką

przekaze mu Boba: że Dooku i Tyranus to ta sama osoba. Ten sam, który chciał upadku Republiki.

- Tak, budynek senatu – potwierdził Elan. Prawie nie zwrócił uwagi na ogromną kopułę – Tutaj mają miejsce najważniejsze interesy oficjalne w Republice. A tam, gdzie lecimy... – śmigacz przyspieszył i bez uprzedzenia zanurkował kilometr w dół wzdłuż wież, jakby leciał w otchłań.

- Uważaj! – krzyknął Boba, gdy jakiś śmigacz przemknął tuż po ich prawej. Przejął stery od Elana – Rozbijemy się prosto o...

W ostatniej chwili Boba przechylił pojazd na jedną stronę. Dostrzegł rozgniewanego pilota o bladej twarzy, prowadzącego śmigacz tuż obok nich. Elan spokojnie zdjął ręce Fetta z drążka sterowniczego.

- Tam, gdzie się udajemy – kontynuował, jak gdyby nigdy nic – dzieją się najważniejsze nieoficjalne interesy Galaktyki. Podziemia Coruscant!

- Mówisz o gangsterskim podziemiu – stwierdził Boba. Patrzył, jak lecą coraz niżej do ostro oświetlonych poziomów Miasta Galaktycznego – Do terytorium Hata Lo.

- I również moim – powiedział Elan z urazą – Jestem dostawcą najlepszej jakości igiełek śmierci w Galaktyce, w dodatku za rozsądną cenę. Bardzo...

- Przestań! – krzyknął Boba – zabierz mnie do Pod Znakiem Trójjęzycznego Węża. Natychmiast!

Reszta podróży przebiegła we względnej ciszy. Elan nadal wzdychał, a jego antenka nie przestała się poruszać, jak gdyby próbowała sprzedać Bobie jakiś nielegalny Ekstrakt z Lawy Nklloninna, czysty w stu procentach.

Jednak w końcu czerwony śmigacz zaczął zwalniać. Przed nimi stało krzykliwe oświetlone na fioletowo i zielono wejście. Holoobraz pełzającego węża Mongi w kółko wstawał i szykował się do ataku, otwierając paszczę, w której miał trzy długie, pomarańczowe języki.

- Pod Znakiem Trójjęzycznego Węża - oznajmił Elan znużonym tonem – Nie wiem, czemu chcesz tu być. Nikt tu już nie przychodzi.

- Cóż, ja tak – fuknął Boba.

Zszedł ze śmigacza. W cieniu korytarza czołgał się śliniący się ghoul, oczekujący na nieuważnych przechodniów. Przy wejściu do klubu stała grupa złowieszczo wyglądających wyniszczonych mutantów. Grali w kości.

Nie wyglądało to na dobre miejsce na zdobycie nielegalnej broni. Jednak Boba nie miał czasu na znalezienie lepszego. Chciał jeszcze tej nocy zabić Mace'a Windu.

- Moja karta – powiedział Elan, wręczając lśniący karmazynowy kawałek z napisem „ELAN SLEAZEBAGGANO: NADA SIĘ TYLKO NAJLEPSZY I NAJUCZYNNIEJSZY!

- Gdyby Hat Lo nie mógł ci czegoś zapewnić, nie wahaj się i skontaktuj się ze mną

- Mało prawdopodobne – odrzekł Boba. Jednak przyjął kartę.

Śmigacz zaryczał i odleciał, przelatując między przechodniami. Fett odwrócił się i przyjrzał się obskurnemu klubowi przed nim. Miał nadzieję, że Hat Lo tam będzie. Nie mógł marnować więcej czasu. Wszedł do Pod Znakiem Trójjęzycznego Węża, gdzie było nawet brudniej i mroczniej, niż wydawało się z zewnątrz. Coś lepkiego przyczepiło się do butów Boby. Westchnął z obrzydzeniem i kopnął pulsujący obiekt – młody ślimak granitowy. Pękł, wydając płaczliwy dźwięk. Jego resztki rozmasały się na ścianie. Boba się skrzywił.

- To nie jest zbyt dobry początek.

Kilka metrów dalej w drzwiach stała krzepka postać o sześciu kończynach i wystających oczach. Obok stał ziewający chudy Twi'lek.

- Przybyłem, by zobaczyć się z Hatem Lo – oświadczył szorstko Boba. Brązowy Twi'lek mrugnął i ustąpił drogi. Drugi bramkarz rzucił okiem na listę, którą trzymał, i wskazał Fettowi, że może wejść.

W Pod Znakiem Trójjęzycznego Węża było ciemnawo, a w powietrzu unosił się dym. Było tam pełno stolików, przy których motłoch Coruscant prowadził nielegalne interesy, uprawiał hazard, rozwiązywał stare spory i zaczynał nowe.

- Tam jest – mruknął Boba.

Zauważył Hata Lo przy stoliku w rogu. Przyszły szef świata przestępczego był otoczony pięcioma ochroniarzami rasy Codru-Ji. Dwoje z nich stanowili dorośli, w ich humanoidalnej formie z czterema rękami, a pozostałe trzy były wciąż w młodym okresie, w fazie, gdy wyglądały jak czteronożne wyrwulfy.

Żadne z nich nie wyglądało na zadowolone, że Boba podszedł do stolika ich szefa.

- Hat Lo – zwrócił się Fett. Spojrzał pogardliwie na ochroniarzy – Muszę z tobą porozmawiać na osobności.

Okrągła twarz zalsniła od potu. Poruszył się z niepokojem w osłonach na ciele.

- Zróbcie miejsce dla Boby Fetta – rozkazał i gestem nakazał ochroniarzom się odsunąć – Proszę, usiądź.

Jednak Boba się nie ruszył.

- Dopiero, jak stąd odejdą – ruszył ręką ku miejscu, gdzie powinien być mieć blaster, w geście groźby. Nie miał broni, ale w ciemności z trudem dało się to dostrzec. Hat Lo spojrział z zaniepokojeniem, ale w końcu nakazał podwładnym by zaczekali przed drzwiami. Stało Codru-Ji wstało. Przeszli przez pokój, a młode rzuciły Bobie głodne spojrzenia.

- Usiądź, usiądź – powtórzył Hat Lo, a chuda Twi'lekanka magicznie zjawiła się przy jego boku. Niosła dwa puchary z gazowanym napojem. Hat Lo wziął jeden z nich. Twi'lekanka podała drugi Bobie.

- Napij się ze mną – odezwał się Hat Lo. Uniósł swój puchar i poczekał, aż Boba zrobi to samo – za przyjaźń!

- Nie, dzięki – odparł Boba i wylał zawartość pucharu na podłogę. Drażniący zapach uniósł się w powietrzu, pojawił się zielonkawy płomyk i skwierczenie – Dozoisiański jad snarka. Śmiertelny, jeśli tylko go weźmiesz do ust. Niezła próba, Hat Lo – przestępca udał zaskoczenie.

- Jestem wstrząśnięty, wstrząśnięty! – powiedział – To było zatrute?

Oddał swój, wciąż pełny, puchar Twi'lekance, patrząc na nią, gdy szybko uciekła. Po tem odwrócił się do Boby ze spojrzeniem, które mówiło, że nie można mieć pretensji do zbirra, że próbował.

- Więc... – kontynuował gangster – Skoro wstępne rozmówki mamy już za sobą, co mógłbym dla ciebie zrobić?

- Muszę poprawić swój arsenał – powiedział Boba. Usiadł na przeciw Hata Lo i obserwowwał uważnie strażników.

- Oczywiście. I z jakiegoś powodu nie możesz tego zrobić za pomocą legalnych środków – Hat Lo spojrział z ukosa – Więc trafiłeś na właściwą osobę! Mogę zapytać, co sprawdza cię na Coruscant?

Boba się zawahał. Nie miał ochoty dzielić się prawdą z Hatem Lo, ale jego słudzy pewnie by i tak zdołali się dowiedzieć. A Boba nie chciał żadnej niepotrzebnej uwagi w ciągu najbliższych kilku godzin. Gdyby powiedział o wszystkim, mógłby kontrolować sytuację, a Boba lubił mieć panowanie.

- Mam sprawę do Najwyższego Kanclerza Palpatine'a – oznajmił. Hat Lo spojrział na niego okrągłymi oczami.

- Palpatine? Ale to... Cóż, to bardzo interesujące – malutkie oczy Hata Lo się zwęziły – I szukasz broni? Dlaczego? Nawet Jabba Hutt nie może rozważać zamordowania Najwyższego Kanclerza!

Boba pokręcił głową.

- Plany Jabby nie są twoją sprawą, Hat Lo. A jeśli nie chcesz stać się ich częścią...

Pozwolił, by te słowa zawisły w powietrzu jako groźba. Hat Lo uniósł ręce w obronnym geście.

- Nie, nie! Takie ważne sprawy są zbyt wielkie dla zwykłego biznesmena, takiego jak ja. Pytam tylko dlatego, że słyszy się plotki. I to nieprzyjemne! Zbliżają się wielkie zmiany, Bobo Fettcie! Trzeba uważać, po czyjej stronie jesteś, gdy wszystko się odwróci.

- Nie jestem po niczyjej stronie – odezwał się ostro Boba – Nie ufam nikomu poza sobą, a już na pewno nie tobie, Hat Lo. Więc nie próbuj mnie oszukać, ani sprzedać mi słabszej broni.

- Nigdy nic takiego nie przyszło mi na myśl – odparł Hat Lo – A czego konkretnie ci potrzeba?

Boba wymienił listę potrzeb.

- Na początek blaster typu westar, kilka pocisków i granatów pulsowych.

Hat Lo pokręcił głową.

- Nie mam ani jednej z tych rzeczy w tej chwili. Gdybym wiedział z wyprzedzeniem, może bym mógł je załatwić. Rozumiesz, mój biznes nakręcają zasoby, a na Coruscant staramy się załatwiać sprawy jak najciszej, że tak to ujmę.

- Bardziej podstępnie, masz na myśli? – rzucił Boba z pogardą.

- Mam na myśli, że staramy się nie przyciągać uwagi frywolnym używaniem broni. Nie, żeby twoja broń była frywolna – dodał szybko – W tej chwili dysponuję pistoletami na strzałki, bardzo dobrymi, nieużywanymi i w pełni naładowanymi. Mam też kilka granatów kriogenicznych, jeśli chcesz.

Boba wyglądał na pozytywnie zaskoczonego.

- Na strzałki? Trudno je zdobyć.

- Wiem – stwierdził Hat Lo z dumą – Wiesz, jak ich używać?

Boba parsknął. Dobry łowca nagród posługiwał się wszystkim, co tylko miał do dyspozycji. A przecież Fett nie był zwykłym łowcą, a najlepszym!

- Oczywiście, że wiem! – pistolet wypuścił zasobnik z setkami małych, ostrych strzałek – Wezmę je wszystkie. I cokolwiek innego, co tylko masz.

Kilka chwil później dobili targu. Znowu pojawiła się Twi'lekanka, w towarzystwie Bothanina, który wyglądał na niezłego cwaniaka. Przyniósł im broń. Boba przyjrzał im się dokładnie i skinął głową.

- To wystarczy.

Hat Lo pozwolił słudze odejść. Fett zaczął się zbroić, uważając, by broń była schowana pod pancerzem. Po kilku minutach, Hat Lo odchrząknął.

- Ehm. Oczywiście, jest jeszcze jedna drobna kwestia. Jak zamierzasz za to zapłacić?

Pod hełmem oczy Boby zaśmiały się złośliwie. Rozejrzał się po wnętrzu obscurnego klubu.

- Nie przypominam sobie, by Pod Znakiem Trójjęzycznego Węża było na liście własności Jabby na Coruscant – powiedział – Zastanawiam się, co by Jabba powiedział, gdyby wiedział, że zachowujesz dochody dla siebie, zamiast mu je przekazać.

- To... To nieprawda! – zaczął bełkotać Hat Lo – To tylko zwykła działalność poboczna. Coś, co zostanie na starość...

Boba wstał, jakby zamierzał wyjść.

- Czekaj – zawołał Hat Lo. Boba mu się przypatrzył, a potem usiadł z powrotem – Oczywiście, nie miałem zamiaru brać od ciebie pieniędzy za tę broń. Uznaj ją za prezent dla ciebie i dla Jabby.

- Bardzo dobrze – odparł Boba i skłonił głowę.

- Proszę, upewnij się, że Jabba dowie się, skąd je masz i że ma moje oddanie i dozoną lojalność!

- Raczej dozonny brud – odparł Boba.

Stanął na nogi. Tym razem był rzeczywiście gotów do wyjścia. Widział, jak liczni strażnicy Hata Lo go obserwują z drugiej strony pomieszczenia. Jednak nawet grupa rozwścieczonych Codru-Ji nie ważyłaby się zadzierać z Bobą Fettem, gdy był w pełni uzbrojony. To mu o czymś przypomniało. Odwrócił się z powrotem do Hata Lo.

- Jeszcze jedno – powiedział Fett – Wiesz może, gdzie mogę zdobyć zatrute strzałki?

- Strzałki? – oczy Hata zwięziły się. Zaciśnął usta i pokręcił głową – Teraz są zabronione na Coruscant. Wszyscy się boją ataków na senatorów.

- Racja – Boba skinął głową i odwrócił się w swoją stronę – Zdam Jabbie przyzwoity raport, Hat Lo. Chyba, że dasz mi powód, bym tego nie zrobił.

- Miło było robić z tobą interesy – powiedział na odchodnym szef półświatka – Na pewno jeszcze się spotkamy – dodał ze śmiechem.

- Możliwe – powiedział do siebie Boba. Minał Codru-Ji i wyszedł na ulice Coruscant.

Rozdział 14

Boba nie pomyślał o tym, w jaki sposób dostanie się z powrotem do Świątyni Jedi i wysłodzi Windu. Jednak gdy tylko wyszedł z Pod Znakiem Trójjęzycznego Węża, powitał go widok znajomej twarzy. Lśniący czerwony śmigacz wisiał nad ziemią w pobliżu wejścia do klubu.

- Siema! Jak tam? - Elan Sleazebaggano wskazał Bobie, by usiadł obok niego – Zabiorę cię z powrotem!

Boba rozejrzał się z zaniepokojeniem. Zobaczył ghoula korytarzowego, trącającego nosem coś, co wyglądało zdecydowanie zbyt podobnie do ciała. Obok jakiegoś stworzenia walczyły o coś, co wyglądało jak drugi trup. Nieopodal, grupa piratów witała się przy ukrytym w cieniu wejściu. Jednak nigdzie nie było żadnego innego pojazdu.

- Dawaj! – popędził go Elan – Zabiorę cię tam szybciej niż ktokolwiek inny.

- No dobra – powiedział ze zrezygnowaniem. Wczołgał się na śmigacz, spoglądając złowrogo na Elana – Ale jeśli spróbujesz mi coś sprzedać, jesteś martwy.

- Sprzedać? – Elan pchnął stery. Pojazd jęknął i wystrzelił w stronę wielkich tras powietrznych Coruscant – Nawet bym nie śnił ci czegoś sprzedawać! Szczególnie czegoś tak zabronionego i śmiertelnie toksycznego jak zatruta strzałka.

- Zatruta strzałka? – Boba chwycił się siedzenia, gdy śmigacz ledwo uniknął uderzenia w budynek – masz zatrute strzałki?

- Tego nie powiedziałem – odrzekł Elan. Śmigacz przeleciał o włos od innego śmigacza, pełnego białych wiedźm z Dathomiry, które rzuciły im pogardliwe spojrzenia. Pojazd poleciał w górę, a Elan kontynuował.

-Tego nie powiedziałem, bo posiadanie takiej jest łamaniem prawa. A ja jestem, oczywiście, szanowanym biznesmenem na Coruscant. Jednak tak, mam taką.

Elan zdjął jedną rękę ze sterów. Śmigacz zatrzęsł się niebezpiecznie, jakby chciał uskoczyć czemuś w powietrzu. Elan podał Bobie lśniący przedmiot.

- Jedna strzałka, bez czekania, bez płacenia. Uznaj to za prezent albo wyraz uznania dla twoich umiejętności polowania. Możesz też o tym wspomnieć Jabbie, jeśli uznasz to za stosowne – powiedział Elan – Wspomnij o mnie dobrym słowem. Mądrej głowie dość dwie słowie, jak to mówią.

Boba przyjął strzałkę. Spojrzał na nią podejrzliwie, ale wydawała się być w porządku.

- Skąd... – zaczął, ale Elan mu przerwał – Gdybym ci powiedział, musiałbyś mnie zabić. Taka jest prawda.

Na horyzoncie pojawiła się Świątynia Jedi. Śmigacz zaczął zwalniać. Boba szybko schował strzałkę w pasku. Pojazd zatrzymał się na platformie lądowniczej. Boba zszedł ze śmigacza.

- Dzięki – powiedział powściągliwie Boba.
- Zawsze do usług! – odparł Elan. Spojrzał na Bobę, a jego antenka zadrżała – Pamiętaj, przekazaj przyjaciółom i wrogom o mnie. Satysfakcja gwarantowana!

Elan pożegnał się i odpalił silniki. Jasnoczerwony śmigacz odleciał w pośpiechu.

Boba patrzył, jak odlatuje. Potem odwrócił się i pospieszył do wejścia świątyni. Był całkowicie zdeterminowany, by odnaleźć Windu. Ręką wyczuł pistolety i schowane noże. Na końcu upewnił się, że ma strzałkę w miejscu, z którego łatwo ją wyjąć. Musiał zakończyć to, co Mace Windu zaczął lata temu. Wtedy będzie mógł zacząć nowe życie. Gdy pomści śmierć ojca, będzie mógł wziąć jego miejsce w nowym świecie. Nie jako chłopiec, ale już jako mężczyzna.

Spojrzał na *Slave'a I* czekającego w hangarze.

- Niedługo wrócę – powiedział z uśmiechem. Przechodząc obok, dotknął skrzydła naprawionego przez Skywalkera – a kiedy przyjdę, nie będzie już granic.

Cicho i niezauważenie Boba wszedł do świątyni. Zaczęło się ostatnie polowanie na Windu!

Rozdział 15

Był wczesny wieczór. Większość Jedi poszła na kolację, na prywatne treningi albo do biblioteki archiwów. Boba przechodził ukradkiem przez kolejne korytarze świątyni. Wieść o jego przybyciu musiała się rozejść, bo kilku Jedi minęło go i tylko spojrzało na niego ukradkowo.

- Typowa arogancja Jedi – mruknął Boba.

Był prawie zawiedziony, że nikt go nie zaczepił. Chętnie by zabił kilku Jedi na ich własnym terenie. Jednak Boba nie miał czasu na nikogo poza Windu. Uznał, że będzie miał wiele okazji do zabijania ścierwa Jedi. Najpierw musiał się zająć najważniejszym. Nie zajęło mu długo odnalezienie kwater członków Rady Jedi, a jeszcze szybciej dotarł do wnęki ze starymi drzwiami. Otworzył je ostrożnie i zajrzał do środka.

- Korytarz serwisowy – szepnął Boba – Tego mi było trzeba!

Upewnił się, że nikt go nie widzi i wszedł do środka. Korytarz był całkiem pusty i zakurzony. Na podłodze leżało kilka martwych much, nic więcej. Boba przyjrzał się ścianom, a potem użył podręcznego skanera.

- Tak! – powiedział triumfalnie.

Komputerek pokazał układ czerwonych i zielonych linii – mapę poziomów Rady Jedi. Stał w opuszczonym korytarzu, który biegł wzdłuż głównego holu. Prowadził prosto do pokoju Windu. Musiał tylko się tam dostać, zanim wyjdzie na spotkanie z Palpatinem.

Boba schował skaner za pas i zaczął biec bezgłośnie w głąb korytarza, pokonując kolejne poziomy. W końcu dostrzegł w cieniu kolejne drzwi. Zwolnił tempa.

- Tutaj muszę uważać – szepnął.

Drzwi prowadziły bezpośrednio do korytarza, w którym był pokój Mace'a Windu. Jednak Boba nie chciał spotkać się z nim w towarzystwie kogokolwiek innego. Bardzo wolno otworzył drzwi i zajrzał do środka. Korytarz był pusty. Rubinowe promienie zachodzącego słońca oświetlały korytarz z zewnątrz.

Boba rozejrzał się ostrożnie, po czym prześliznął się przez główne przejście. Biegł bezgłośnie aż do jego końca, gdzie były pojedyncze, czarne drzwi. Drzwi Mace'a Windu. Drzwi do jego śmierci.

Boba położył rękę na pistolecie. Obejrzał się przez ramię, by upewnić się, że nikt go nie zauważył.

Nikogo nie zauważył. Boba wyciągnął broń, odbezpieczył ją i podszedł do drzwi. Był bardzo blisko ostatecznej konfrontacji. Mace będzie głęboko zamyślony, oczekując na spo-

tkanie z najwyższym kanclerzem. Będzie zaskoczony, gdy zobaczy, jak Boba wbiega do jego pokoju. Nie będzie miał okazji, by się bronić. Nawet miecz świetlny nie pomoże mu odbić setek strzałek. Nawet Jedi nie mógł wytrzymać trucizny w jego zatrutej strzałce. Boba oparł rękę o drzwi. Serce mu łomotało. Wziął głęboki wdech. Przypomniawszy sobie ojca, leżącego na arenie bez głowy. Pomyślał o Windu leżącym bez ducha. Wspomniawszy rzadki uśmiech ojca, gdy czytał synowi na dobranoc w ich domu na Geonosis.

- To dla ciebie, ojciec – szepnął Boba i uniósł pistolet.

Silnym ruchem otworzył drzwi. Z bronią gotową do strzału, wskoczył do pokoju i stanął twarzą w twarz z...

Pustką!

Rozdział 16

Boba rozejrzał się w gniewie. Nie mogło być! Pokój był pusty. Odwrócił się dokoła z pistoletem gotowym do strzału. Nikogo nie zauważył. Nawet bez sprawdzania reszty pokoju, Boba zauważył, że nikogo tam nie było. Mistrz Jedi gdzieś wyszedł!

Boba szybko odłożył broń i podszedł do pufy, na której medytowali członkowie Rady. Położył na niej dłoń. Była ciepła. Windu musiał wyjść chwilę wcześniej. Fett wpadł w furję. Był tak blisko!

Jednak nie zamierzał pozwolić Windu umknąć tak łatwo. Boba wiedział, gdzie musi być Jedi. Na spotkaniu z Kanclerzem w budynku senatu. Boba nie miał pojęcia, jak wyśledzić Windu w tak ogromnym budynku.

Jednak nie miał wątpliwości, że mu się uda. Odwrócił się i poszedł w kierunku drzwi. Po czym przystanął.

Byłoby zbyt niebezpiecznie teraz wrócić na korytarz. Ktoś mógłby go zauważyć i powiadomić Windu.

Zamknął drzwi. Zaczął rozglądać się za czymś, co mogłoby być przydatne. Po chwili to znalazł – mały monitor przytwierdzony do ściany. Boba go włączył i zobaczył na ostatni przywołany na nim obraz.

- Jest! – mruknął.

Był tam pokazany plan podróży sporządzony przez biuro kanclerza. Widniało na nim przypomnienie, że spotkanie ma się odbyć za zaledwie kilka minut. Zamieszczono tam nawet przypomnienie tematu spotkania. Zanim przewinął dalej, Boba dostrzegł tylko napis „bardzo ważne”. Była też mapa budynku senatu, która pokazywała dokładne miejsce spotkania z Palpatinem.

- Idealnie – powiedział Boba. Zapamiętał dane i wyłączył monitor. Potem przebiegł przez pokój. Jedną ze ścian przykrywała długa kurtyna. Boba chwycił ją i odsunął. Karmazynowy zachód słońca zalał pokój promieniami. Widać stąd było liczne wieże Coruscant.

- Niezły widok. Szkoda go niszczyć, ale...

Jego but uderzył o przezroczysty materiał. Ziemne powietrze zawiało do środka. Teraz dało się usłyszeć szum nocnego życia miasta: śmigacze, odległe głosy... Boba stanął na samym skraju. Spojrzał w dół i przestawił wizjer hełmu na tryb nocny.

- Tam jest – powiedział.

Widział odległą kopułę budynku senatu, błyszczącą w zachodzie słońca. Boba zeszywniał. Wiatr prawie go zepchnął. Ktoś w Świątyni Jedi będzie szukał tajemniczego posłańca w mandaloriańskiej zbroi. Nikt nie mógł go odnaleźć tutaj. Boba spojrział w dół miasta galaktycznego. Od podstawy budynku dzielił go cały kilometr. Zrobił krok w przód i skoczył. Przez sekundę spadał ku ziemi. Wtedy ożył jego plecak raketowy. Boba dopasował tor lotu tak, żeby gładko odlecieć ze świątyni Jedi. Chwilę później był w bezpiecznej odległości, schowany za pobliskimi wieżowcami.

Leciał ku Senatowi. Jeśli ktoś by spojrział w górę, zobaczyłby go – mroczną postać w cieniach, ubraną w zieloną zbroję z twarzą ukrytą pod mandaloriańskim hełmem. Jednak nikt nie widział, że należy szukać Fetta. Leciał szybko przez wysokie kaniony wielkiego miasta między błyszczącymi budynkami i kopułami, pośród jasnych klubów tętniących nocnym życiem. Widział ścigacze, motory repulsorowe, limuzyny powietrzne, taksówki i fregaty. Przez chwilę wydawało mu się, że zauważył jasnoczerwony śmigacz Elana, lecący w dół ku niższym poziomom.

Jednak Boba nie miał czasu do stracenia. Myślał tylko o jednym: znaleźć Windu i go zniszczyć. Nawet spotkanie z Palpatinem nie miało teraz znaczenia.

Nic nie mogło stanąć między nim i celem. Nic nie mogło powstrzymać jego przeznaczenia.

Z mapy, którą zobaczył w pokoju Windu, wynikało, że biuro kanclerza było w północnej części kopuły. Gdy się zbliżał, Boba mógł dostrzec światła i poruszające się postaci wewnątrz budynku. Senatorowie. Palpatine nie mógł być z nimi. Szykował się do spotkania z Windu, a potem do zobaczenia się z Fettem.

- Kanclerz mnie oczekuje, ale nie spodziewa się mnie zobaczyć tak szybko – mruknął Boba, gdy jego plecak zaniósł go całkiem blisko budynku – I wątpię, by oczekiwał, że wyląduję na jego parapecie.

Jednak Fett nie miał zamiaru niepokoić strażników, a na pewno nie chciał, by Mace zobaczył go pierwszy. Obniżył prędkość lotu i celował w parapet dwa poziomy nad biurem kanclerza. Wylądował lekko na krawędzi. Rozejrzał się i upewnił, że nikt go nie widział.

- Udało się! – oznajmił.

Chwycił linę z paska i zatrzymał się. Przyczepił hak do krawędzi i pociągnął, by sprawdzić, czy dobrze się trzyma. Potem zaczął schodzić w dół, trzymając się rękami w rękawicach liny. Było to ryzykowne. Gdyby ktoś we wnętrzu akurat przechodził, zobaczyłby Bobę, a to zdecydowanie nie byłoby dobre. W najlepszym wypadku zostałby schwyty i przepytany, zanim dopuściliby go do Palpatine'a. A w najgorszym... Boba nawet o tym nie myślał.

Coraz niżej i niżej. Oparł się o ścianę kopuły. Była gładka i spadzista. Czasem jego buty się ześlizgiwały pomimo magnetycznych podeszw.

Nagle lina zrobiła się luźna. Hak lekko się ześlizgnął. Boba musiał się spieszyć.

Znalazł się na poziomie biura kanclerza. W środku nikogo nie było. Przynajmniej Fett nikogo nie widział.

Teraz albo nigdy!

Kopnął i zachwiał się do tyłu, a zaraz potem do przodu. Buty poślizgnęły się na krawędzi. Kopnął jeszcze raz, prąc całym ciałem do przodu, jednak znów zbliżył się do krawędzi.

O nie!

Lina straciła napięcie na jego dłoniach. Boba spojrział szybko w górę. Dwa poziomy wyżej hak się odłamał, a lina zaczęła opadać. Ale Fett już znalazł uchwyt na krawędzi na zewnątrz biura Palpatine'a. Był bliski upadku, ale tylko się zachwiał i utrzymał równowagę.

Było blisko!

Boba się wyprostował. Zobaczył swoje odbicie w czarnej transparistali. Odczepił linę i wyciągnął małe ostrze laserowe. Jego rubinowy czubek zabłyszczał, gdy zaczął wycinać dziurę w oknie na tyle dużą, by mógł przecisnąć przez nią rękę. Gdy skończył, ostrożnie zdjął wycięty fragment. Wsunął rękę do środka, odnalazł nią system alarmowy i go wyłączył. Jego ręka powędrowała w dół i pociągnęła za zatrzask. Okno się otworzyło i mógł wejść do środka.

Teraz musiał znaleźć Windu.

Pomieszczenie było małe i zaciemnione. W powietrzu unosił się lekki zapach drogich przypraw. Na podłodze leżał gęsty dywan, a małe światełka wylaniały z ciemności drzwi i

rzeźby pod jedną ze ścian. To był przedpokój. Tutaj był Mace. Boba cicho przeszedł do drzwi. Nie były zamknięte. Nasłuchiwał, dostosowując wzmacniacze słuchu w hełmie, by mógł usłyszeć nawet najcichszy odgłos z drugiej strony. Słyszał nawet oddechy. Powolne, miarowe i spokojne...

Boba wyciągnął pistolet, nabrał głęboki wdech i otworzył drzwi. Tam go dostrzegł. Największego wroga – Mace'a Windu.

Rozdział 17

Wysoki Jedi stał zamyślony po drugiej stronie pomieszczenia. Ręce trzymał w przepastnych szatach. Głowę miał pochyloną. Gdy pojawił się Boba, spojrzał w górę.

- Kto...?

Boba spojrzał na niego ostro.

- Zabiłeś mojego ojca – powiedział. Jego serce dudniło szalenie. Jego głos był chłodny i bardzo spokojny, a jego pistolet był skierowany prosto w klatkę piersiową Mace'a – Czekalem na to bardzo długo, Jedi Windu, ale oczekiwanie się skończyło!

Boba wystrzelił. Pocisk przeszył powietrze i po kilku nanosekundach rozerwał się na setki kawałków. Mace uskoczył z niesamowitą prędkością. Pociski powybuchały na ścianie.

- Kim jesteś? – odkrzyknął Windu.

Fett znów wystrzelił kolejną eksplozja chybiła Jedi, który okazał się być zbyt szybki.

- Na Geonosis zabiłeś wojownika o imieniu Jango Fett – powiedział Boba.

Znów wypalił.

- Jango Fett był moim ojcem!

- Twoim ojcem? – Windu uskoczył przed kolejną serią strzałów – On nie miał syna, tylko klony...

- Miał mnie! – Boba skoczył ku Windu. Jedi skoczył w tył, przytłoczony gniewem i siłą młodzieńca – A teraz cię dorwałem!

Krach!

Strzał uderzył w ramię Windu. Jedi zachwiał się do tyłu. Jego ręka sięgnęła po miecz świetlny, ale zanim mógł go chwycić, Boba uderzył ponownie, tym razem w drugie ramię. I znów, i znów...

Krach! Krach!

Jedi upadał pod wpływem każdego uderzenia. Po chwili Boba zagonił go pod ścianę. Wtedy spróbował go zabić.

- Nie miałem wyboru! – głos Mace'a był głęboki i nie było w nim strachu. Bez ostrzeżenia skoczył nad Bobą i dobył miecza – I ty mi nie dajesz teraz wyboru!

Miecz zaświecił głębokim fioletem. Jego szum wypełnił pokój, a Mace zamachnął się i uderzył. Boba zrobił krok w tył. Miecz drasnął jego zbroję. Natychmiast wrócił do pozycji bojowej i rzucił się do ucieczki. Windu pobiegł za nim, zrzucając szatę. Miecz znów uderzył, ale tym razem Fett był gotów. Przynajmniej tak mu się wydawało. Fioletowa smuga przecięła pistolet w jego dłoni. Niebieskawy błysk rozświetlił się, a Mace się wycofał i uniół rękę do zadania kolejnego ciosu.

Zanim mógł go zadać, Boba dobył noża wolną ręką i poszarżował na wroga. Ostrze przeszło szatę Windu. Jedi się obrócił i uniknął noża, jednak pięść Boby uderzyła prosto w żebra Windu.

- Ach!

Mace przechylił się na bok. Zanim mógł wykonać unik, Boba znów go dopadł.

Bam!

Boba skierował ostrze ku głowie Windu, ale Jedi był zbyt szybki. Przetoczył się i przeskakiwał. Miecz świetlny unosił się, opadał... I uderzał.

- Ach! – zawył Boba, gdy jasne ostrze uderzyło go w ramię. Przeszył go ból. Z rany zadanej przez Grievousa pociekła krew.

- Poddaj się! – nakazał Mace – Poddaj się, a obiecuję, że potraktuję cię uczciwie.

- Poddać się? – zawahał się Boba, udając zwątpienie. Niepostrzeżenie odłożył nóż do pasa i sięgnął po krio-granat.

- Masz moje słowo – kontynuował Mace.

-A ty moją nienawiść! – krzyknął Fett i odpalił granat. Mace wyskoczył, jakby przelatywał nad Bobą.

Bum!

Boba odskoczył od mroźnego uderzenia. Fale przeszły po nim, gdy granat wchłonął ciepło. Jednak zimno nie mogło przejść przez zbroję Fetta. Mace nie miał zbroi. Jedi zakołysał się, prawie upadając, gdy fale uderzenia odebrały mu siły. Boba wydobył pistolet i stanął nad powalonym Jedi. Wystrzelił.

Bam!

Oślepiający ból przeszył rękę Boby, gdy uderzył go miecz Windu.

- Nie – wykrzyknął Boba.

Fett upadł i przetoczył się, próbując wstać.

Bam!

Miecz świetlny uderzył w jego głowę, a nawet mandaloriański hełm nie mógł powstrzymać takiego uderzenia. Boba krzyknął z bólu i czystej furii, gdy uderzył w postać nad nim.

- Nie chcę cię zabijać! – powiedział Mace groźnie – Poddaj się lub zgiń.

- Nigdy!

Machnął sztyletem, ale miecz Jedi odtrącił ostrze na bok.

- Nie zostawiasz mi wyboru.

Boba się potknął. Krew ciekła z jego ran. Nóż leżał na podłodze. Był teraz bezużyteczny i poza zasięgiem rąk Fetta, a jego blastery zostały na *Slave'ie I*.

Jednak wciąż miał zatrutą strzałkę. Poruszył ręką w stronę paska. Wsunął strzałkę do wyrzutni na rękę. Mógł strzelić tylko jeden raz. Tym razem nie mógł chybić. Uniósł rękę. Mace był zaledwie kilka metrów od niego. Boba wykorzystał całe resztki swoich sił, całą swoją nienawiść, żeby spojrzeć na Windu. Kciukiem nacisnął spust.

Strzałka poleciała z wyrzutni jak rozwścieczony szerszeń. Kręciła się, migotała w powietrzu i pomknęła prosto ku szyi Windu. Udało się! Bobę przepełnił triumf. Mace się wzdrygnął. Machnął dłonią, a strzałka utknęła między jego palcami jak uwięziony insekt.

- Nie! – jęknął Boba.

Windu odrzucił strzałkę w cień. Podeszedł do Boby z mieczem gotowym do uderzenia. Boba zachował spokój.

- To moja ostateczna oferta: poddaj się! – powiedział mistrz Jedi.

- Nie – powiedział cicho Boba. Nigdy się nie podda.

Jedi zrobił jeszcze jeden krok. Boba pomyślał o swojej przyjaciółce na Tatooine. Pożegnał się w myślach z Ygabbą i Gab'borahem. Wiedział, że będzie za nimi tęsknił. Pomyślał o ojcu, który walczył do ostatka. Boba podniósł głowę i spojrzał na Windu bez strachu.

- Są rzeczy gorsze niż śmierć – powiedział łowca nagród i uniósł pistolet.

- Są – odparł Windu twardym tonem – Rzeczywiście jesteś odważny, obcy. Oszczędziłbym ci życie, ale nie zostawiasz mi wyboru...

Uniósł rękę, a jasne światło przeszło powietrze.

- Przestań! – odezwał się ogłuszający głos. Ciężkie kroki odbiły się echem po pomieszczeniu, a do środka wbiegli umundurowani strażnicy. Czerwoni ochroniarze kanclerza otoczyli Windu i Bobę.

Usłyszeli jeszcze więcej kroków. W pomieszczeniu pojawiła się jeszcze jedna postać, ubrana w luksusowe szaty podkreślające jego pozycję.

- Kto się odważył zakłócać tu spokój? – domagał się odpowiedzi. Był to Najwyższy Kanclerz.

Rozdział 18

- Wasza eminencjo – przywitał się Mace. Wyłączył miecz i zrobił krok w tył – Przybyłem wcześniej na nasze spotkanie i trafiłem na tego intruza w twoim przedpokoju.

Wskazał na Bobę. Palpatine się odwrócił. Spojrzał na łowcę nagród. Kanclerz ledwo zauważalnie kiwnął Bobie głową.

- Ten człowiek nie jest mi obcy – powiedział Palpatine – spodziewałem się go.

- Spodziewał się pan! – wykrzyknął Windu – Ale...

Kanclerz odwrócił się i spojrzał ze spokojem na Jedi. Palpatine już nie był tym delikatnym i rozważnym człowiekiem, który doszedł do władzy nad Senatem. Teraz emanowała od niego władza i arogancja.

- Śmiesz mnie przesłuchiwać? – zapytał – Ten łowca nagród ma ważną informację. Wieść znaczącą dla Republiki! A wasze sprzeczki mają przeszkodzić mu w jej dostarczeniu?

Przez chwilę Jedi się nie odezwał. Potem skinął głową.

- Nie wiedziałem o waszym spotkaniu. Martwiłem się jedynie o bezpieczeństwo twoje i Republiki.

Palpatine machnął ręką ku Czerwonym Gwardzistom.

- Jak widzisz, mam ochronę. Zawsze doceniam twoje wsparcie, ale teraz, mistrzu Windu, wyjdź.

Kanclerz ruchem głowy wskazał drzwi. Boba mrugnął. Szybko schował broń i czekał.

Windu lekko się uklonił, ale wciąż patrzył na Bobę.

- Tak, wasza eminencjo. Rada Jedi przesłucha tego łowcę po spotkaniu z panem...

- Być może.

Mace poszedł ku drzwiom. W ostatniej chwili zatrzymał się i spojrzał na Bobę. To było długie i mroźne spojrzenie. Potem drzwi zamknęły się za nim. Boba został sam z Najwyższym Kanclerzem.

- Wydaje się, że mam nadmiar ludzi przychodzących wcześniej na spotkania – rzekł lekkim tonem.

Spojrzał na Bobę z uśmiechem, ale w jego oczach nie było ciepła.

Boba przytaknął.

- Przepraszam za niedogodności – powiedział.

Postawił krok na przód i przeszył go ból. Palpatine wskazał na jego hełm.

- Możesz go zdjąć – powiedział spokojnym, ale złowieszczym tonem – Wiem, kim jesteś, Bobo Fettcie.

Boba nabrał powietrza i zastosował się do rozkazu Kanclerza. Trzymał hełm przy boku.

- Wiem, że jesteś najlepszym łowcą nagród klanu Huttów – kontynuował Palpatine – Wiem też, że na ciebie także polują. Mam na myśli Hrabiego Dooku i Durge'a.

- Nie zaprzeczam – odparł Fett.

- Mówiłeś, że masz dla mnie wieści – oczy Palpatine'a zabłyszczały, a rękami przesunął po szacie – Czekam więc...

Boba spojrzał na Czerwonych Strażników, a kanclerz wskazał mu, by podążył za nim do biura. Gdy byli już sami, Boba się odezwał.

- Prowadzicie wojnę z Separatystami – powiedział Boba – Hrabia Dooku prowadzi Separatystów. Jest twoim najgroźniejszym wrogiem i ma ogromną armię droidów, a ty bro-

nisz się potężną armią klonów. Zostały one stworzone przez kogoś o imieniu Tyranus. Mogłoby się wydawać, że Tyranus jest twoim sojusznikiem. Jednak prawda jest inna.

Boba przerwał. Przyszła pora, by wyjawiał swój sekret. Coś, co dawało mu siłę i cel przez lata. Teraz go zdradzi Najwyższemu Kanclerzowi. Poprzez jednanie się z Palpatinem mógł zdobyć jeszcze większą siłę. Dobrze mu zapłacą za tę informację. Mógłby powrócić na Tatooine jako zwycięzca, pomimo faktu, że umknął mu Wat Tambor.

- Czekam – szepnął Palpatine.

- Dowiedziałem się tego, gdy byłem więźniem Hrabiego na Raxus Prime. Byłem wtedy chłopcem. Myślał, że nie musi się mnie bać. Jednak się mylił.

Boba wziął głęboki wdech.

- Hrabia Dooku i Tyranus to ta sama osoba. Twój wróg stworzył twoją armię. To pułapka.

Palpatine uniósł rękę. Jego oczy świeciły chciwością i radością z wiedzy. Radością władzy. Radością triumfu.

- Wiem – odparł.

Rozdział 19

Boba się zawahał.

- Pan... Już o tym wie?

Palpatine przytaknął. Jego ręce skryły się w połach szaty.

- Nie ma niczego, czego bym nie wiedział. Przynajmniej nic, co warto wiedzieć.

- Ale... Ale dlaczego...?

Palpatine gestem nakazał mu zamilknąć.

- Ta informacja ci się nie należy, Bobo Fettcie. Tylko mi – kanclerz przyjrzał się łowcy – Słyszałem o twoich umiejętnościach polowania. Wiem, jak zginął twój ojciec. Wiem, kto go zabił i jak. Gdy tu przybyłeś, wiedziałem, że spróbujesz go dopaść.

Boba stał sztywno w niedowierzaniu.

- Już załatwiłem przeniesienie tu twojego statku ze Świątyni Jedi – oświadczył Palpatine – odprowadzą cię do niego za chwilę. Potem natychmiastowo opuścisz Coruscant i nikomu nigdy nie wspomnisz o tym spotkaniu. Nigdy.

- To powinno być właściwym wynagrodzeniem, łowco nagród. Wierzę, że się dogadaliśmy i mamy wspólnego wroga.

Na twarzy Palpatine'a pojawił się lekki, złowieszczy uśmiech. Boba spojrzał na niego. Przyjął kredyty i skinął głową.

- Nigdy nie powiem ani słowa – odparł.

- Lepiej, żeby tak było – powiedział spokojnie Palpatine. Z korytarza dało się usłyszeć Czerwonych Gwardzistów. Boba nałożył hełm na głowę. Skrzywił się, ale mógł znieść ból. Mógł znieść powrót na Tatooine. Mógł znieść wiele rzeczy dzięki fortunie, jaką dał mu Palpatine.

Rozdział 20

Slave I poleciał w aksamitne niebo nad Coruscant. Daleko w dole migają światła Miasta Galaktycznego. Gdy leciał coraz wyżej, bledły coraz bardziej. Po chwili widać już było tylko gwiazdzistą czerń galaktyki. W końcu nawet Coruscant znikło.

Boba siedział biernie przy konsoli sterowniczej. Już przelał kredyty na swoje konto na Aargau. Teraz miał do nich dostęp w każdym miejscu galaktyki. Były ukryte przed każdym – nawet Jabba.

Huttyjski gangster mógł przepytawać Bobę po tym, jak wróci bez Wata Tambora, ale podczas wojny Separatystów z Republiką Boba wierzył, że Jabba będzie miał inne rzeczy na głowie.

Poza tym, Boba się już nim nie przejmował. Miał wystarczająco kredytów, by starczyło do końca życia. Mógł wybierać zlecenia ze względu na to, które stanowiły wyzwanie. A takich nie brakowało. Już słyszał pogłoski o porwaniu na Rodii. Jednak najpierw chciał odpocząć i się zabawić. Mecz śmierci dla ludzi miał być niedługo przeprowadzony na Jubilarze. Mógł się tam wybrać. Przydałaby mu się przerwa...

Boba zostawił przeszłość za sobą. Jego ojciec nie żył już od dawna. Fett nie zdołał zabić Windu, ale nadchodziły dla niego wielkie problemy. Tak samo jak dla wszystkich Jedi. A miłość i szacunek, jakie Jango dał swojemu synowi, nie umarły. Tak samo jak miłość Boby do ojca.

Mace Windu był potężnym i godnym przeciwnikiem. Jednak znajdzie się ich znacznie więcej. Boba o tym wiedział. Pochylił się i przyjrzał pustce przestrzeni.

Galaktyka była dużym miejscem. Nieskończona, niebezpieczna i ekscytująca. Czekał tam milion przygód dla każdego, kto miał odwagę, by je przeżyć. Boba ustawił kurs. Miał statek pełen broni, a *Slave I* był najlepszym pojazdem w galaktyce.

Boba się uśmiechnął. Przyszłość należała do niego, a on właśnie ku niej zmierzał.